

Ossolineum 293005  
Biblioteka

**Rok II.**

**Numer 2.**

# **MYŚL AKADEMICKA**



**LWÓW**

**LUTY 1926.**

**Miesięcznik  
literacko - naukowy  
i sprawozdawczy.**

293005

293005-2

---

---

## Treść:

Prof. Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI: W sprawie „Historji życia studenckiego w Polsce“. HENRYK CEPNIK: „Szarotka“. JERZY ZARZYCKI: Śmierć Boga. Prof. Dr. STANISŁAW LORIA: „The honor system“ J. LAS-SOTA: Zagadnienie genezy renesansu. O. R.: Z 1-go powszechnego zjazdu historyków polskich w Poznaniu. Dr. HENRYK WŁ. BALK: Miłośnik kresów wschodnich. FRANJO CRNEK: Serbo-chorwacka liryka. HENRYK BATOWSKI: Hymny słowiańskie. KAZIMIERZ BROŃCZYK: Pod adresem młodych liryków. MAŁGORZATA STERBÓWNA: Obrazki. KAZIMIERZ BROŃCZYK: rietman Stanisław Żółkiewski (Część II. Monolog Reginy). IRENA LECIEJEWSKA: Wrażenia z podróży do Konstantynopola. O. PIETRUSKI: System organizacji życia akademickiego. STEFAN TOPORCZYK: Błędne drogi. W. LAP.: Lwowski Chór Akademicki. Czytelnia Akademicka. Młodzież wszechpolska. Odrodzenie. Akademickie Koło T. S. L. Komunikat lwowskiej konferencji środowiskowej. Koło Polonistów. L. GUZIUR: Istota i zadania akademickich Kół prowincjonalnych. Walne Zgromadzenie Zrzeszenia A. K. P. Koło Stanisławowian. List z Poznania. Wśród pism i książek. Kronika.

---

---

# MYŚL AKADEMICKA

Ogólno-akademicki miesięcznik lit.-naukowy i sprawozdawczy.

Prof. Dr. STANISŁAW ŁEMPICKI.

## W sprawie „Historji życia studenckiego w Polsce”.

Żywot studencki, akademicki miał od wieków najdawniejszych i ma do dnia dzisiejszego swój odrębny charakter, swój właściwy, szczególny wyraz. Chociaż płynie zmiennymi torami, zależnie od uśmiechów lub gniewów Fortuny, chociaż nie brak mu częstokroć — szczególnie w czasach powojennych i dzisiejszych — przeżyć ciężkich i bolesnych dopustów losu, to przecież wzięty jako całość, razem z temi wszystkimi swojemi radościami i cierpieniami, uciechą i biedą, obawą i triumfem, niedoświadczeniem i cierpką nauką, z wszelkimi niepokojami umysłu, serca i kieszeni, a zwłaszcza z niepowrotną już potem nigdy młodością, — posiada jakiś sens cudowny, jakiś urok swoisty! Przedewszystkiem, jeśli się spoglądnie na te czasy później, po latach...

Pozatem życie to gra odmiennymi barwami, zależnie od wielu, rozmaitych czynników: od rasy, narodowości, epoki, na jaką przypadło, od terenu i środowiska, w którym się rozwija, od ludzi, którzy w niem zajmują stanowiska kierujące.

Historja studenta i życia studencko-akademickiego — to spory i niezwykle znamienny kawał dziejów kultury, tak ogólnej, jako też pojedynczych narodów i społeczeństw; gdyż mimo całej prastarej tradycyjności i kosmopolitycznych form europejskiego życia uniwersyteckiego — charakter narodowy wybija przecież na niem swoje żywe piętno. Nauka zachodnia, w badaniach swoich nad historją kultury i oświaty, poświęca już oddawna wiele uwagi studentowi i studenckiemu życiu. Zarówno Francuzi i Włosi, jak Anglicy, a nawet Amerykanie mają prace specjalne z tej dziedziny; szczególniejszą uwagę zwrócili jednak na ten przedmiot Niemcy, u których istnieje kilka dobrych opracowań, dotyczących takich tematów, jak: „Der deutsche Student, Das deutsche Studententum, „Das deutsche Studentenleben“ i t. p. Tak prace niemieckie, jak i inne, odnoszą się bądź do całości dziejów „studenctwa“, bądź też do pojedynczych okresów, obszarów i uniwersytetów. W literaturze polskiej nie posiadamy dotąd większego dzieła, któreby zajmowało się tym problemem w historycznym jego rozwoju; nawet rozpraw szczegółowych jest bardzo mało, bo poza paru niewielkimi szkicami Muczkowskiego, Karbowiaka i Ptaśnika z historji scholarów krakowskich w średniowieczu i XVI. wieku, poza pracą Windakiewicza o Padwie i publikacjami o Filomatach i Filaretach, — innych pozycyach z tego zakresu prawie że nie można

wykazać. A przecież zarówno materiał bardzo bogaty, który można czerpać z nader licznych źródeł, jak i charakter, wyraz, mieniaca się różnorodność samego tematu, powinna pociągać badaczy, szczególnie młodszych, co lepiej, niż kto inny, wczuć się potrafią w dusze i głowy swoich kolegów, choćby z przed kilku stuleci. Bo zmieniły się ubiory i obyczaje, — psychika młodego wieku, lat szkolnych, pozostała przeważnie ta sama.

Badacz dziejów polskiego studenta i jego życia w ciągu wieków napotka na każdym kroku podostatkiem momentów interesujących i ciekawych. Zjawi się przed nim najpierw średniowieczny student krakowski, w kleryckim stroju, marzący o duchownej karierze, uczeń wielkich i małych scholastyków naszych; przejęty zapalem dla problemów ówczesnej nauki, studjuje namiętnie Arystotelesa, Summę Piotra Lombarda, prawnicze dzieła Bartolusa, czy astronomję Ptolemeusza, żyje ujęty w srogie rygory kolegów i burs, a mimo to wyrwa się raz po raz z pęt nałożonych, nie umie zapanować nad krzepkim swoim temperamentem; przejawia się to w niezliczonych burdach i utarczkach studenckich, w świątecznych wybrykach z racji kościelnych misterjów, w studenckiej literaturze miłosnej, w znamiennych notatkach żakowskich po rękopisach szkolnych. Życie kolegjackie i bursackie, jego cały tok, jego niedole i przyjemności, a dalej waganctwo średniowieczne, kłopoty żaków, egzaminy i uroczystości i t. d. i t. d. — wszystko to składa się niewątpliwie na obraz wysoce zajmujący. „Akta rektorskie“, kroniki i zapiski, literatura współczesna, księgi grodzkie, miejskie i kościelne dostarczają w różnych stronach tego życia gęstych i jaskrawych informacji.

Zmienia się wiek i kultura. Przenikają coraz silniej gorące promienie renesansu włoskiego, element świecki wciska się niemal przemocą w cele burs i w mury kolegów. Polski student-humanista, rozmiłowany w Cyceronie, rozkoszujący się epiką Wergilego i Homera, liryką Owidego i elegików rzymskich, czytający z zachwytem Poggia i Aretina — przedstawia już typ odmienny od swego poprzednika. Przy końcu XV i w XVI. wieku wrą bursy i hospicja studenckie utajonem, nowem życiem, roją się od obcych: Niemców, Węgrów i Włochów; z szarej masy pracowników dla chleba i posady, odrywają się jednostki i grupy o wyższych aspiracjach. Odbywają się tajne schadzki literackie, jakieś małe sympozjony

i pogawędki, zaaranżowane na sposób włoski. Powstają jakby pierwsze kółka naukowe. Równocześnie urabia się typ polskiego studenta-peregrynanta, który wędruje sam czy z towarzyszymi po całej Europie, uczy się w uniwersytetach włoskich, niemieckich, francuskich, szwajcarskich i niderlandzkich. W XVI wieku wszędzie go pełno zagranicą, organizuje się tam, zakłada własne „nacje“, związki, hospicja, szpitale i t. d., dochodzi nieraz do potężnego znaczenia. Ten polski peregrynant epoki renesansowej (i czasów późniejszych) ma też na obczyźnie swoiste, ustalające się coraz silniej formy życia akademickiego i towarzyskiego. Reformacja działa znów inaczej na życie studenckie i nadaje mu szczególnie wyraz. Wystąpi na arenę student-nówin-karz, o którym tyle rozprawiają broszury polemiczne ówczesne, student-Wittemberczyk, inny w Polsce, inny zagranicą, inicjator kółek religijnych, twórca literatury ostrej, walczącej.

Trudno dać na tem miejscu choćby zarys rozwoju tego odmieniania się typu studenta polskiego i kształtów jego życia. Szkoły jezuickie (zakrojone często na miarę akademicką) przynoszą formy i szczegóły nowe. Kontrreformacja, duch nietolerancji, zelotyzm religijny i wybujałe kształcenie retoryczne — odbijają się na psychice i życiu ówczesnego studenta bardzo silnie. Staje przed naszymi oczyma student jezuicki w licznych kollegjach tego zakonu, a także w uniwersytetach jezuickich w Wilnie i Lwowie. Jego charakter, sposób myślenia i życia ma swoją specyficzną barwę. Odmienne ułoży się stan rzeczy w prowincjonalnej Akademii Zamojskiej, w której studjuje mała szlachta i plebejusze z kresów wschodnich. Inne, lepsze walory wniosie zrazu ze sobą student pijarski z XVII wieku, lecz i ten niebawem upo-

dobni się w całym swoim zachowaniu szkolno-akademickim do wychowanka jezuitów i innych zakonów polskich. Istna epopeja zwad i rozruchów międzyszkolnych, awantur z protestantami, żydami i mieszczaństwem — zakłóca naukowe skupienie tych szkół. Nie można jednak ograniczać się tylko do cieniów samych, należy wniknąć i w inne strony tamtoczesnego życia szkolnego. A jak to życie wyglądało w Polsce w wojennej dobie XVII wieku i w epoce upadku saskiego, to jeszcze rzecz do zbadania.

Przychodzi epoka reformy szkolnej XVIII wieku: mnożą się wyjazdy zagranicę, głównie do przodującej Europie Francji. Wylania się teraz odnowiony typ polskiego scholara, wychowywany wedle idei Konarskiego, Czartoryskiego i Komisji Edukacyjnej: zadatek na przyszłego nowego człowieka Polski. Szlachetnie myślący i oświecony kawaler z Collegium Nobilium, uczestnik patriotycznych sejmików szkolnych — na nową miarę europejską i narodową formowany kadet Stanisława Augusta — kandydat stanu nauczycielskiego Komisji Edukacyjnej — student wskrzeszonych do nowego życia Szkół Głównych w Krakowie i Wilnie, — oto różnorodne, a umysłem i duchem tak bliskie sobie rodzeństwo akademickie odradzającego się narodu.

Po upadku Polski, rozdziały studjum o życiu studenckim pomnożą się jeszcze bardziej. Wskazujemy tylko na kilka najciekawszych momentów: na życie i ideały akademika wileńskiego (Szubrawca, Promienistego, Filomaty), na studenckie dzieje Wszechnicy Jagiell. w przedburzowej dobie Rzeczypospolitej Krakowskiej (student odgrywa tam wtedy wielką rolę!), wreszcie na pracę i naukę, na wysiłki

HENRYK CEPNIK.

## „Szarotka”.

### Wspomnienie z czasów akademickich.

Wyrwam jedną z najmilszych kart z księgi moich wspomnień. Czasy uniwersyteckie... Już przeszło ćwierć wieku dzieli mnie od nich, a jednak pamiętam je tak żywo, jakby to było wczoraj. Życie młodzieży akademickiej ogniskowało się w kilku skromnych, nawet nędznych pokoikach przy ulicy Chorążczyzny. To była siedziba Czytelni Akademickiej. Choć ubogo i niepokaznie prezentowała się ona na zewnątrz, pulsowało w niej jednak życie bujne i ruchliwe. Była to naprawdę kuźnia, w której wykuwały się charaktery, umysły i talenty. Ruch pannał tu od rana do nocy, a w godzinach wieczornych wrzało jak w ulu. Na wszystko było miejsce i na wszystko był czas. Kto chciał się rozerwać, miał bilard — och, ty niezapomniany, stary, odrapany bilardzie! — lub szachy, kto szukał rozrywki umysłowej, miał do swej dyspozycji stopy najświeższych dzienników i czasopism. Dla miłośników lektury książkowej była zasobna i prawdziwie cenna biblioteka, pracujący naukowo gromadzili się w swoich „kółkach“ naukowych, których było bez liku, każde z własnym przewodniczącym i zarządem. Jednym słowem, było to naprawdę ognisko życia akademickiego, pełne ruchu i gwaru, teźny i energii, szlachetnych

ambicji i emulacji. Należać do Czytelni Akademickiej było zaszczytem, uczestniczyć czynnie w jej pracach — punktem ambicji dla każdego, kto opuściwszy ławy gimnazjalne, zyskał obywatelstwo akademickie.

W czasach, o których mówię, a było to pod sam koniec ubiegłego stulecia, Czytelnia Akademicka wydawała własny organ. Był to miesięcznik, wydawany od r. 1896 pod nazwą „Czasopisma Akademickiego“. Od r. 1899 nazwa jego brzmiała „Teka“. Dokoła tego organu grupowało się wszystko, co miało ochotę i zdolność do pisania. Cały szereg późniejszych powag naukowych i literackich na łamach tego pisma stawiał pierwsze kroki pisarskie, zdobywał ostrogi autorskie.

Nie wszystkich jednak zadowalał poważny, nawet przyciężki charakter pisma. Gotował się też w cichości zamach na oficjalny organ Czytelni Akademickiej. Grupa najmłodszych akademików postanowiła ująć w swoje ręce ster pisma i zmodernizować je do gruntu. Grupa tych nowatorów nazywała się klubem „Szarotki“. Niewielu nas było — zaledwie dziesięciu — lecz tupetu mieliśmy za stu. Kończyły się nam w głowie plany niebotyczne. Poezja, literatura, sztuka, teatr — to były nasze bóstwa. Młodzi — mało kto z nas liczył ponad dwudziestkę — entuzjastycznie mowiliśmy się wszystkim, co tchnęło nowością. Ibsen, Nietzsche, Strindberg, Hauptmann, Böcklin, Klinger, Schneider, Wagner — spać nam nie dawali. Pochłanialiśmy ich dzieła i dzieła o nich, dyskus-

i porywy akademika warszawskiego z czasów t. zw. „Królewskiego Uniwersytetu”, tego akademika, który wprost z wykładu poszedł pod Belweder i na pola Grochowa... Naturalnie obok strony obywatelskiej, patriotycznej, musi tu wszędzie być uwzględniona i strona naukowa, pedagogiczna. Na osobną kartę zasługuje w okresie Księstwa Warsz. i Królestwa Kongr. życie studenckie w pierwszych polskich szkołach fachowych: w Technice warsz., w Marymoncie, w zakładach specjalnych.

Rozpoczyna się ogromna epoka zaborów. Tutaj dzielić się już trzeba pomiędzy szkolnictwo emigracyjne i szkolnictwo krajowe. Co do życia akademickiego na obczyźnie, to obok studenta-emigranta z czasów powstaniowych, głównie paryskich, stanie później, w ciągu wielu dziesiątek lat XIX i XX wieku, akademik polski, wyjeżdżający z konieczności lub dobrowolnie na wyższe studia zagraniczne: do Francji, Niemiec, do Austrii i Rosji, do Anglii i Belgii i t. d. W licznych uniwersytetach, politechnikach, szkołach inżynierskich, rolniczych i lasowych Europy, tętni w XIX wieku bujne życie akademika polskiego, wyrastają stowarzyszenia, dookoła których powstaje nie tylko bogata literatura sprawozdawcza, ale i polska poezja studencka na obczyźnie.

„Studenctwo” polskie pod zaborami, w szkołach Królestwa i Galicji, to znowu ogromny szmat życia kulturalnego i narodowo-społecznego tych prowincji polskich. Odbija się w tem życiu akademickim, niesłychanie ruchliwie, cała drgająca fala wypadków krajowych na przestrzeni przeszło stu lat. Ryją w niem głębokie ślady ciężkie lata germanizacji i rusyfikacji, świetny rozbłysk Szkoły Głównej

waliśmy nad niemi zawzięcie i — próbowaliśmy własnych sił.

Należeli do „Szarotki”: Leopold Staff, który w tym właśnie czasie snuł swoje „Sny o potędze” i obmyślał plan „Mistrza Twardowskiego”; cichy i smętny Józef Ruffer, przygotowujący swoje „Posłanie do dusz”; Antoni Miller, autor „Henryka Flisa”; Kazimierz Jarecki, znany romanista; Ostap Ortwin, jeden z najgłębszych naszych krytyków; Władysław Witwicki, filozof, tłumacz Platona i wybitny esteta; Teodor Mianowski, zasłużony tłumacz Wagnera; Fryderyk Pautsch, artysta-malarz; Juljan Pulikowski, znakomity skrzypek, profesor konserwatorium w Kijowie; dr. Leon Popławski, muzykolog, oraz piszący te słowa. Zaglądali często do naszego kółka i ludzie innej „branży”, sympatyzujący z nami, jak Adam Skalkowski, znany historyk, Jan Leszczyński, również muzie historii oddany, Kazimierz Sichulski, głośny artysta-malarz, Tadeusz Sobolewski, wytworny znawca literatury nowoczesnej, oraz wielu innych, zajmujących dziś wybitne stanowiska na polu naukowym, politycznym lub społecznym.

Krag naszych zainteresowań literackich i artystycznych rozszerzał się nieustannie. Objęcie przez Przybyszewskiego redakcji „Życia” krakowskiego był dla nas świętem. Każdy nowy utwór Kasprowicza witaliśmy z uniesieniem. Tetmajera, gdy w owym czasie zawitał do Lwowa, nie wypuściliśmy prawie z rąk naszych i z dumą wspominaliśmy chwile,

Warszawskiej, spiski patriotyczne i tajne związki studenckie, ruchy demokratyczne i rewolucyjne Europy, walka o polskość uniwersytetów galicyjskich, bojkot narzuconych instytucyj w Królestwie i t. d.; niema zagadnienia i usiłowania ogólnonarodowego, aż po wypadki ostatniej wojny światowej, aż po walkę o niepodległość państwa i o polskość kresów naszych, — któreby nie zaważyło potężnie na psychice i życiu polskiego studenta szkół wyższych, nie nadało temu życiu niezatartych cech, nie wywołało w niem wielu zmian i przełomów. Nie wolno też zapomnieć w tej epoce zaborczej o stopniowym, zwykłym z małych zaczątków, budowaniu polskiego szkolnictwa specjalnego w Galicji, nie wolno pominąć wyższego szkolnictwa prywatnego w byłej Kongresówce. Życie akademickie polskiego technika, weterynarza, Dublańczyka, leśnika czy studenta-artysty z krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, oblicze studenckiej rzeszy z Wolnej Wszechnicy Warszawskiej w czasach niewoli — oto pociągające, a tak pełne wyrazu i cech charakterystycznych, tematy dla przyszłego pisarza dziejów studenckich ostatniej doby.

Naszkicowałem linję historyczną poruszanego zagadnienia. A ileż w pojedynczych okresach problemów szczegółowych, zwłaszcza jeśli idzie o czasy najnowsze, o wiek XIX i XX? Jak ciekawą jest sprawa początków i rozwoju licznych polskich stowarzyszeń akademickich, humanitarnych i naukowych, politycznych i oświatowych, związków i korporacyj, w Polsce i zagranicą? Z jakim zainteresowaniem śledzić można budzenie się i wzrost idei ogólnopolskiej łączności akademickiej, udział studenta polskiego w pracach Macierzy Szkolnej i T. S. L., propagandę akademicką wśród mło-

w towarzystwie jego spędzone, a fakt, że zgrywaliśmy się z nim w bilard w nieistniejącej już dziś kawiarni Schneidra, długo był przedmiotem zazdrości w kółkach naszych kolegów czytelnianych. A propos Tetmajera nie zawadzi wspomnieć, że on to właśnie był ojcem chrzestnym „Snów o potędze” Staffa, gdyż zarekomendował je Gebethnerowi, którego nakładem poezje te ukazały się w kilka miesięcy później.

Lecz wracam do „Czasopisma Akademickiego”, a później „Teki”. Zawładnąć tym organem i uczynić go trybuną modernizmu, było oddawna naszym pragnieniem. Spełnienie tego pragnienia przyszło prędzej, niż mogliśmy się spodziewać. Nie potrzebowaliśmy nawet zdobywać tego organu, gdyż sam komitet redakcyjny otworzył nam gościnnie łamy swego piśmnia. I pewnego dnia wyszło ono całe w tonie „szarotkowym”, bo wypełnione prawie wyłącznie pracami członków naszego kółka, którzy nie omieszkali nazwisk swoich zaopatrzyć umieszczonym w nawiasie dopiskiem „Szarotka”. Dla wielu z pośród nas były to chrzciny autorskie, gdyż w tym właśnie numerze pojawiły się po raz pierwszy ich nazwiska, jako piszących. I oddąd pojawiały się one często na łamach organu Czytelnia Akademickiej, ażeby wkrótce potem wypłynąć na łamach innych pism o szerszym już znaczeniu. „Szarotka” zrobiła swoje.

dzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej, w okresie zaborów?

Na przełomie XIX i XX wieku zjawia się znów inna bardzo doniosła kwestja: walka o studia uniwersyteckie kobiet, zwycięstwo tej idei i triumfalne jej zapanowanie w murach polskich szkół najwyższych. Problem to zasługujący na osobne rozpatrywanie, na poważną analizę. Nie da się także pominąć kwestja stosunku młodzieży do profesorów, rola poszczególnych jednostek profesorskich w życiu i akcjach młodzieży. Osobliwszej uwagi wymaga kwestja literatury akademickiej, prasy studenckiej, która zawsze tak ważne miała znaczenie, jak również sprawa twórczości literackiej młodzieży, jej aspiracyj artystycznych, poezji i pieśni studenckiej, mającej za sobą — już od czasów filareckich — niebyłej tradycje. Nie można w końcu pominąć nawet tak specjalnego tematu, jak humor i dowcip studencki, któremu n. p. Niemcy wiele poświęcają interesu.

Nie mówiłem obszerniej o ustosunkowaniu się młodzieży do samej nauki uniwersyteckiej, o jej zamiłowaniach i skłonnościach, zmieniających się zależnie od czasów i prądów, o życiu wykładowym i seminaryjnym, o przebiegu studjów, sposobach pracy uniwersyteckiej i t. d., — gdyż kwestje te stanowią przedmiot zasadniczych rozdziałów akademickiej historii. Jest to samo przez się zrozumiałe.

\* \* \*

Pisząc o dziejach szkół wyższych w Polsce, ukazywało się je u nas zazwyczaj od strony górnej, od

kierunków naukowych i pedagogicznych, reprezentowanych przez ciało profesorskie, od działalności i zasług nauczycieli uniwersyteckich. Jest to strona niewątpliwie bardzo ważna, ale — mimo wszystko — tylko jedna strona. Niemniej ciekawą rzeczą, niemniej koniecznym postulatem, jest — spojrzeć na historję szkolnictwa wyższego od strony życia studenckiego, od strony tych dążeń i ideałów, tych potrzeb i wysiłków, tych radości i trosk, które to życie pędzą wciąż naprzód, niby wielki motor, ku tajemniczemu łańcom narodowej przyszłości.

Napisanie dziejów polskiego studenta i polskiego życia akademickiego nie jest w tej chwili rzeczą łatwą. Zanim praca taka dokonana zostanie, potrzeba zbierania i gromadzenia materiałów, których charakter ulotny jest i niestały często, jak sama młodość. Potrzeba prac przygotowawczych, szczegółowych. Młodzi adepci nauki, stowarzyszenia i kółka akademickie winny tej sprawie przyjść z chętną, energiczną pomocą. Jest to ich obowiązkiem, niejako punktem honoru familijnego. Na łamach zaś czasopism akademickich znaleźć się powinno gościnne miejsce dla publikacji najciekawszych materiałów z tej dziedziny, wspomnień i pamiętników, oraz poszczególnych rozdziałów z historii naszego życia akademickiego dawnych i nowych czasów.

Dział taki będzie lekturą swoją i miłą, a nauce przynieść może — ohy już w niedalekiej przyszłości — znaczny pożytek...

JERZY ZARZYCKI.

## Śmierć Boga.

### I.

...Latałeś, jak nieprzytomny z ulicy na ulicę z jakimś niepokojącym błyskiem w szeroko rozwartych oczach, bo Ci się zdawało, że gdzieś tam w dali zabłysła postać Jej czarowna... Widziano Cię wszędzie. Stałeś o obłąkaczem spojrzeniu przed wystawami sklepów, ślizgając się szklistym wzrokiem po bogactwach ukrytych za przeźroczystą zagrodą, albo odwiedzałeś zakamarki starego miasta... Snułeś się po polach i łąkach, by się wreszcie w milczeniu położyć na zielonym kobiercu i czekać aż mrok wypędzi czerwień zachodzącego słońca i rozpali gwiazdy na nieboskłonnie.

A wówczas przez drgnienie oka wkraadała się do mózgu myśl, że już wszystko zło przeminęło. Że już ci tak spokojnie i błogo, jak temu stworzeniu, które niczego nie posiada, więc i niczego stracić nie może. A kiedy ci widnokregu czar melodje wygrywać począł — powstawał w twej duszy niezłomny hart, a postanowienie kazało ci iść dalej w bój... w walkę o życie...

Orczyński przeciągnął się leniwie na swem postaniu. Ciemno było zupełnie. Ciemno?... Dziwne, przecież cały czas myślał i nie zauważył, że mrok już zapadł. Wstał, zatoczył się, jak człowiek chory i otworzył okna. Zar ulicznego życia wlał się niepowstrzymaną falą do wnętrza. Zmieszane, niefrasobliwe jęki zegara ratuszo-

wego przedarły się nagle przez kotłowanie uliczne, rozzerwały się w powietrzu na strzępy i skryły po kątach... Była ósma...

Oparł głowę o framugę okna. Przed oczyma zamigotały mu jakieś błyski i ogniki. Jakieś majaki ciche, zwodnicze skradały się ze wszystkich stron i wyciągały doń swoje ręce. Każda sekunda gnąła do serca nowe myśli i niepokoje. A potem przyszło coś... jakby dalekie wspomnienie. Jakiś ogród, rozkwitłe bzy i jaśminy i jakieś piękne, skryte sny — i czyjaś cudna twarz...

Orczyński czuł, że się zaczyna roztkliwiać. Otarł szybko łzę, która uparcie cisnęła się na świat. Ale wspomnienia znów wracać zaczęły: ...Kwitną bzy i wonią swą balsamują przestworza... A graby szumią smętne, jakby im było żal żegnać się z nim, jakby im było żal tych wszystkich wieczorów, które razem z nim przepędziły i tych wszystkich rojeń skrzydlatych, któremi się dzielili wzajem przy blaskach wschodzącego księżycy.

...Nadchodzi odjazdu czas. Stuletnie drzewa huczą cicho, spokojne o los swego wychowanka. Wyuczyły go wszystkich dobrych stron, a w piersi zaszczepiły mu zakłęte serce. Więc spokojne są o jego los.

...Ostatni pocałunek ocz. Drzewa szumią łagodnie i życzą mu szczęścia...

Orczyński stał bez ruchu; przed sobą miał cały urok minionych chwil. Dźwięk ratuszowego zegara targnął znów jego sercem. Było późno. Trzeba zatem coś z sobą zrobić, gdzieś pójść — gdzieś zagubić te sentymenta. Z wściekłością zamazał wspomnień kartę, trza-

Prof. Dr. STANISŁAW LORIA.

## „The honor system“.

Wiadomości, jakie ma większość naszej młodzieży akademickiej o życiu i pracy swoich rówieśników i kolegów amerykańskich, są naogół bardzo nikłe i nieściśle. Streszczają się one zwykle w tem, że młodzież uniwersytecka jest w Ameryce więcej zajęta sportem niż studjami, i że uniwersytety amerykańskie stoją pod względem naukowym na znacznie niższym poziomie niż europejskie. Na poparcie tego mniej lub więcej lekceważącym tonem wspomnianego ogólnikowego sądu przytacza się zwykle albo relację jakiegoś dziennikarza, który „był w Ameryce“ i pisał stamtąd dorywcze, na sensację obliczone korespondencje, albo jakiegoś przygodnego podróżnika, który „poznał Amerykę“ z okna Pullmanowskiego wagonu, w ciągu kilkutygodniowej wycieczki po tym kontynencie, lub wreszcie spostrzeżenia jednego ze stypendystów naszych, lekarzy, techników i t. p., którzy spędzili rok w jednym z uniwersytetów amerykańskich na studiach specjalnych i „przyglądali się“ życiu młodzieży akademickiej z bliska, najczęściej nie biorąc w niem udziału czynnego. W ciągu dwu i pół lat, od kwietnia 1923 do września 1925 miałem sposobność zwiedzić cały szereg uniwersytetów i Colleges amerykańskich, a nadto byłem w końcu tego okresu członkiem ciała nauczycielskiego w dwu amerykańskich wyższych uczelniach różnego typu: w małym, bo tylko 700 studentów liczącym College, „California Institute of Technology“ Pasadena Calif oraz w wielkim, bo 18.000 studentów i studentek liczącym uniwersytecie „„University of California“ Berkeley Calif.

Miałem więc sposobność obserwować życie młodzieży akademickiej w warunkach szczególnie dogodnych i mogłem poznać wszystkie jego charakterystyczne cechy. Stykałem się bowiem ze studentami w sali wykładowej, w seminarjum, w laboratorium, przy egzaminach trymestralnych, magisterskich i doktorskich. Bywałem na ich tygodniowych zebraniach oficjalnych (t. zw. „assembly“), zwiedzałem ich domy akademickie (t. zw. „dormitories“) i kluby, przyglądałem się ich zawodom sportowym nie tylko w chwilach rozgrywanej gry, lecz co ważniejsza, w okresie jej przygotowania; zwiedzałem ich korporacje (t. zw. „fraternitas“ i „sororities“) i miałem sposobność zapoznać się z zasadami ich organizacji naukowych, towarzyskich, kooperatywnych i t. p. Na podstawie zebranych w ten sposób spostrzeżeń stwierdzam, że przytoczony wyżej ogólnikowy sąd jest mimo pewnych pozorów słuszności, fałszywy, a co ważniejsza, zdradza najzupełniejszą niezajomość charakteru i tendencji wychowawczych wyższych uczelni amerykańskich. Zanim się bowiem jakkolwiek sąd o uniwersytetach i Colleges angielskich i amerykańskich wydaje, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że różnią się one bardzo zasadniczo od uniwersytetów europejskich kontynentalnych. Podczas bowiem gdy te ostatnie ograniczają się niemal wyłącznie do pracy nad intelektualnym rozwojem i wykształceniem zawodowym studenta, mają Colleges oraz z nich powstałe uniwersytety angielskie i amerykańskie cele wychowawczo-społeczne. Stawiają one sobie przedewszystkiem za

snął z irytacją oknem, poszukał pociemku kapelusza i za chwilę znalazł się na ulicy.

Miasto kipiało...

Gwar wieczornego życia — krzyk, wrzawa i nawoływania dolatujące doń ze wszystkich stron, obijały się o jego uszy, wlokły bezcelowo za każdym jego krokiem, wieszały na ścianach szarych kamienie jakimś dziwnym, żywiołowym hymnem, ażeby się wreszcie ucześć migocącej latarni i z półmroku wychylić się w ironicznym uśmiechu w półrozwarłe szczęki.

...Chwył go jakiś lęk. Obawa przed cieniem, co czuł gdzieś blisko siebie, do czego przyrosłby piersią całą. Była chwila, że chciał krzyknąć o pomoc. Zdawało mu się, że go coś uciska i do ziemi przytłacza. Zdawało mu się, że kamienie cały zwał idzie ku niemu, idzie... już tuż... tuż... zaciska się ich węzowy krąg — jeszcze chwila i zgniecie go sobą...

Na czole osiadł mu kroplisty pot. Chciał krzyknąć. Gdzie jest?... co się z nim dzieje... Na krtani spoczęła jakaś ciężka dłoń i dusi go... dusi!...

— Powietrza! Powietrza za wszelką cenę!... Chwył się rękami za skroń, chciał uciekać, biec gdzieś stąd daleko, byle się wyrwać z ucisku tych żyjących głazów.

..Rozpoczął się wieczorny tan... Ludzie i drzewa za ręce się wzięli i przywarli do siebie kłamiącymi ustami. Porwał ich wściekły wir i skrzy się w świetle złudnych lamp i pochodni. Bezwstyd im pierwsze skrzypce gra. Odziany w arlekinowy błazna strój świat tańczy! Na wargach błyszczą mu zepsute śmiechy... Trądem ocieka jego dobrotliwa dłoń.

Wspomnienie niedoścignych marzeń wyrwało go

z tej obłąkającej matni. Zwolna cichnąć zaczął krwawy tan, jeszcze tam w głębi, poza nim, szumi, wre i raduje się sobą. Cieszy się świat, cieszy się podłością, którą sam sobie wytwarza...

Ale to już poza nim!...

...Myśl zaczęła się zwolna uspokajać i krystalizować...

— Błogosławione bądźcie zakamarki starego miasta proste i wstrętne — ale jakie szczerze i szlachetne w swem poniżeniu. Nie przybieracie się w obłudną szatę, nie wstydzicie się piętna wrytego na waszem czole, wiecie, czego żądacie od świata i co on wam dać może. Dlatego też miłuję was serdecznie. Nieraz pragnąłbym powiedzieć sobie: Nie mogę być inny — jestem zły i upadły — ale przytem wszystkim dobrze mi jest i szczęśliwy się czuję, bom się zrównał z wami. Ojcem mi i matką bądźcie!...

Orczyński siadł na napotkanym głazie i zamyślił się głęboko. Ponad nim szybował w przestworzach srebrny księżyc i wznosił się niezmierny strop upstrzony miljonem gwiazd. Od widnokregu hen, od pogrążonych w niezmaconem śnie lasów i łąk płynęła jakaś potężna, łagodna pieśń, wracały wymarzone sny i niedoścignęte marzenia, ażeby się aureolą ułożyć dokoła jego głowy. Wśród tego bezmiarów wszechświata siedział on — nikły pyłek. Nikły pyłek, szary proch, który wiatr zagnał aż tu — aby się zamknął w rozmyślnościach...

...Kiedyż to było? Miesiąc — czy tydzień temu — czy może dziś?... Zresztą mniejsza o to. Znalazłaś się na mojej drodze i kazałaś zrozumieć sobie i mnie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Popatrzyliśmy raz w oczy swoje, ale to wystarczyło, by poza sobą niczego nie

zadanie wychowywać młodzież na zdrowych cieleśnie i duchowo, pełnych inicjatywy i odwagi, a zdolnych do rzetelnej współpracy i do współżycia z innymi — obywateli.

Aby zdać sobie sprawę z tego, czy uniwersytety i Colleges amerykańskie osiągają pozytywne wyniki swoich zamierzeń, warto zapoznać się z instytucją, która stosunkowo niedawno powstała w kilku najlepszych wyższych uczelniach, z inicjatywy samej młodzieży, a która dziś istnieje już w bardzo wielu uniwersytetach, a nawet przenosi się do publicznych szkół średnich. (High-schools).

Jest to zw. „honor system“.

Student amerykański pracuje pod ścisłą kontrolą profesorów, instruktorów lub asystentów i musi po każdym trymestrze złożyć egzamin przynajmniej z najważniejszych, obowiązkowych wykładów, na które uczęszczał. Egzaminy te są z reguły pisemne i polegają na rozwiązaniu kilku zwykle problemów w przepisany czas. Zależnie od przedmiotu i wymagań profesorów wolno lub i nie wolno zdającemu posługiwać się przytem książkami, tablicami liczbowymi i t. p. Egzamin ten odbywa się w dniu z góry oznaczonym i jest egzaminem zbiorowym całej „klasy“, złożonej zwykle z 15—25 studentów.

Jest to więc dobrze i u nas znany typ egzaminu klauzurowego, obowiązującego przy maturach gimnazjalnych i przy egzaminie kwalifikacyjnym kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Wiadomo, jak ten egzamin odbywa się u nas. Głównym punktem regulaminu egzaminacyjnego jest ciągła kontrola inwigilującego profesora, który czuwa nad tem, by egzaminowani nie używali niedozwolonych

środków pomocniczych i nie posługiwali się nielegalną pomocą z zewnątrz. Dzieje się nawet i wówczas, gdy — jak przy egzaminach nauczycielskich — student składa przyrzeczenie, że zastosuje się do obowiązujących przepisów prawnych.

Komisja więc egzaminacyjna urzędowo nie wierzy przyrzeczeniu kandydata. A czynić tak musi, ponieważ głównym punktem niepisanego honorowego kodeksu koleżeńskigo jest, że należy dostarczyć na wezwanie koleźce pomocy, choćby nielegalnej. Kolega, któryby w sali egzaminacyjnej sąsiadowi swemu na zapytanie odmówił porady, byłby jednogłośnie potępiony za brak koleżeństwa, bez względu na znane wszystkim przepisy prawne.

Owóż studenci amerykańscy uznali, że taki stan rzeczy jest niezgodny z poczuciem honoru studenta-obywatela. Zwrócili się do władz akademickich z żądaniem by inwigilacje przy egzaminach ustały, wzięli sami w ręce organizację „systemu honorowego“ i z całą surowością czuwają nad jego poszanowaniem ze strony kolegów.

Każdy nowo wstępujący student składa przyrzeczenie, że przy egzaminie zastosuje się ściśle do przepisów i że nie będzie ani żądał pomocy, ani dawał jej innym. Formuła tego przyrzeczenia wydrukowana jest na okładkach specjalnych zeszytów (t. zw. „blue books“), używanych przy egzaminach, a wydawanych zwykle nakładem kooperatywy studenckiej.

W każdym z College czy uniwersytecie istnieje centralna organizacja ogólno-akademicka „The associated student body“, która obejmuje wszystkie dziedziny zbiorowego życia studentów (stosunki towarzyskie, atletyka, sprawy gospodarcze i t. d. i t. d.). Zarząd tego stowarzyszenia jest oczywiście wybierany przez ogół członków, a jego stosunek do władz szkolnych odpo-

widzieć... Byłaś tą cudną zjawą — o jakiej się nigdy zapomnąć nie może. Cóż z tego? Ale między nami była również przepaść straszna, przez którą trudno i niebezpiecznie przechodzić... Jaka? Dlaczego? Mniejsza i o to... była... nie zastanawiajmy się nad jej faktem i koniecznością.

...Mijały długie, ciężkie dni. Postanowiłem zakończyć...

— Musimy jakieś wyjście znaleźć — wyrzekłem. — Tak dalej być nie może — nie! Czy ty rozumiesz, czy ty wiesz, że każda chwila pobytu w takim błędnem kole jest dla mnie gorsza od dotychczasowego życia, jest dla mnie boleśniejsza od śmierci?...

Oczy jej patrzyły na mnie z trwogą.

— Jakie wyjście? — szepnęła. — W tonie odbiła się rozpacz gwałtowna i bezradność.

— Dążeniem mojem i celem jest, aby na świecie było ładnie i wesoło. Aby było dobrze! Mniejsza już o to, czy ja się do tego grona będę mógł zaliczać, czy nie, byłem mógł tylko przykładem swym pouczyć ogół, byle tylko tobie dobrze było! Kiedy ty nie możesz mi dodać wiary i mocy do wytrwania — to ja sam drogę znajdę. Ja się poświęcę. Poświęcę całą potęgę marzeń swoich... Odejdę sobie gdzieś daleko — daleko — zniknę zupełnie. Nie będziemy się widzieć nigdy — nigdy! Nigdy nie popatrzymy sobie w oczy. Nigdy w uścisku rąk naszych nie złączymy. Jeżeli musi być — to niechaj będzie tak!

— A czy ci to spokój przyniesie?

— Spokój?... — Na wargi zabłądził mi uśmiech. — Spokój? — no, będę się starał... Sądzę, że go znajdę... no pewnie, pewnie, że go znaleźć muszę.

— Kłamca! — huczało w duszy mojej. — Bezстыdny kłamca, który się na ironję świata oburza — a sam teraz pochwała siebie...

...Toczyła wewnętrzną walkę... Twarz jej mieniła się wszystkimi kolorami... na oczach zakwitły łzy.

A ja tymczasem kłamałem dalej. Starałem się za wszelką cenę wmówić w nią i w siebie, że tak być musi, że tak być powinno, że tak jest najlepiej... Czego słowami nie powiedziałem — to dośpiewała obłudna maska moich oczu, chociaż bił z nich taki żal...

— Porzućmy, porzućmy wszystko. Zdeptajmy te resztki pięknych chęci — przecież wiele mamy siły i odwagi w sobie...

— Jeżeli tak ma być lepiej — to niech będzie.

Odparłem: — Dobrze!

— Ja napiszę do ciebie jeszcze jeden list — ja... o tobie nigdy nie zapomnę. Odpiszesz na list — prawda?...

— Dobrze!... Głowa opadła mi na piersi...

— I przebacysz mi?... — Na ręce uczułem jej gorące usta.

— Ja mam przebaczyć? Za co? Przecież ja się na ciebie nie mogę gniewać... Tyś mi żadnej krzywdy nie wyrządziła...

Głos mi się załamał. Wściekłość i rozpacz rozrywała moje piersi. Jak mogłem, jak mogłem, tak spokojnie wmawiać w siebie to — co się okazuje niemożliwością? Kłamać można tylko do czasu — ale kłamać zawsze, zawsze...

...Wlokłem się niespokojnie, chociaż mi nogi odmawiały posłuszeństwa.

...Była koło mnie...



wiada w zasadzie stosunkowi n. p. Zarządu Bratniej Pomocy do Senatu akademickiego.

Owóz do szeregu komisji, na które dzielą się członkowie wydziału, należy specjalna komisja dyscyplinarna, która powołana jest do badania, osądzenia i ukarania studenta, któryby dane przyrzeczenie złamał. Ingerencje tej „władzy“ poprzedza zawsze lojalne ostrzeżenie kolegów, którzy wzywają schwyconego na gorącym uczynku, aby — albo przerwał egzamin, albo zdawał uczciwie i zapowiadają, że przy ponownym przekroczeniu oddadzą sprawę komisji.

O ile do tego dojdzie, odbywa się sąd — a wyrok jest dla osądzonego bardzo dotkliwy. Wydział Stowarzyszenia studentów zwraca się do grona profesorskiego z umotywowanym żądaniem wydalenia go z College.

Żądaniu temu władze akademickie odmówić nie mogą. Nazwisko wydalonego zostaje w organie akademickim danego College ogłoszone. Korporacje wykreślają go z listy swych członków...

Kto wie, jaką potęgą w Stanach Zjednoczonych jest opinia publiczna, ten zrozumie całą grozę następstw takiego wyroku dla młodego człowieka. Dostęp do innych dobrych, renomowanych Colleges jest dlań niemal niemożliwym, a tem samem i szanse jego życiowej kariery zmniejszają się znacznie. To też wypadki takie zdarzają się stosunkowo rzadko.

Nic dziwnego, że przy takiej organizacji egzaminy odbywać się mogą i odbywają w sposób następujący: profesor wypisuje zadania na tablicy, oświadcza, iż notatek ani książek używać nie należy, zapowiada, że po zadaniu zgłosi się za dwie lub trzy godziny i... wychodzi z klasy.

Pamiętam wrażenie, jakie zrobił na mnie pierwszy

taki egzamin. W trymestrze letnim r. 1924 wykładałem w zastępstwie głównego profesora kurs przeznaczonych dla najstarszych studentów, kandydatów do stopnia doktorskiego. Egzamin końcowy był obowiązkowy. Przed egzaminem koledzy przestrzegali mnie, bym się przypadkiem nie zapomniał i nie... obraził klasy inwigilacją. Przyznaję, że z wielkiem zainteresowaniem zabrałem się do przeglądania i porównywania wypracowań. W klasie było tylko 15 uczniów o bardzo różnym poziomie wiedzy i zdolności. Kilku z nich mogło z pewnością zrobić wypracowania wszystkim innym. Mieli dość wiadomości i grosza, by dla „niepoznaki“ użyć nawet nieco odmiennych metod rachunku. Nie taję, iż spodziewałem się takiego podstępu — ale zawiodłem się najzupełniej. Obok wypracowań dających zupełne i dobre odpowiedzi na wszystkie problemy, znalazły się i takie, które były tylko ledwie lub zgoła niedostateczne. Śladów „współpracy“ lub „odpisywania“ nie znalazłem żadnych.

„The honor system“ jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych wyników stosowanego w szkołach amerykańskich systemu wychowawczego. Można mu zarzucić niejednokrotnie, że zbyt podkreśla kierunek praktyczny, a nie docenia jeszcze dostatecznie wagi znaczenia czysto intelektualnych wartości. Nie wolno jednak i przy tej krytyce zapomnieć o tem, w jakich warunkach system ten powstał, jakie miał zadanie do spełnienia, oraz jak szybko się dziś także pod względem naukowym doskonalą i podnosi.

Amerykanie pracujący nad reformą swojego szkolnictwa, studjują pilnie wzory europejskie, ale najrozsawniejsi z nich pragną stosować je ostrożnie i krytycznie. Rozbudowując i podnosząc swoje uniwersytety na wyższy niż dotychczas poziom naukowy, nie chcą

— A może lepiej będzie, jak powrócimy do tego samego, co było dotychczas... — wyszeptala.

Chciałem jej do nóg upaść i dziękować za te złudne nadziei słowa.

— Poczekajmy jeszcze dzień, dwa — jeszcze jakiś czas — a potem... może jakoś lepiej będzie... Może przyjdzie cud...

— Cud?! Gorzka ironjo naszych czasów! Nie! w cuda nie wierzę, bo zacofańcem być trudno. Ale może przecież — może przecież... przyłożysz swą rękę do tego. Wszystko na nic, kiedy się ty starać o to nie będziesz!

— Będę się starać...

— A zatem dobrze — niech będzie tak...

A potem nadszedł ten, który ma uświęcone prawa... Chciałem mu wyznać wszystko, prosić, zaklinać, po bratersku za szyję ucisnąć, po rękach całować i błagać... Ale czyż poza nią mógłby mnie kto zrozumieć?...

Do domu wracałem w gorączkowym pędzie. Nie, nie, nie! Po co ja się znów zgodziłem... po to... aby znów wrócić do dawnego tematu, bo tak przecież stałe być nie może... po to, aby może... kiedyś bezwzględnie zdeptyany i wyszydony pójść... nie, tak stanowczo nie będzie... nie... Jej dusza, to nie przelotny kwiecieć blask...

Zdenerwowanie me sięgać zaczęło do szczytu. Dlaczego, dlaczego tak jest? Do szczęścia powinno się przecież iść przebojem. Zakląłem w serce swoje... wszystko dobro... dlaczego ona nie ma odwagi je wziąć? Nic innego, tylko jestem zabawką, igraszką losów... Słyszysz jak śmieje się świat?... słyszysz... jak z ciebie kpi... podeptaj wszystko, zabij samego siebie — po co ci żyć? Nie możesz, podobnie jak my, znaleźć zapomnienia

w szale, to się wściekaj... gryź wargi i pięści gryź... może cię ostudzi tryskająca z rany krew. Wiem, zanucisz kiedyś, żeś słońcu promyk skradł — błażnie! słońce nam stale świeci, a nikt z nas nie kusi się o taką drobnostkę! Błażnie! Moralnie pięknym słowem głaszczesz duszę, a słońcu byś promienie kradł!...

...Zdawało mi się, że mię opętanie porywa... Brakło mi zupełnie sił... a potem przyszedł fizyczny ból. Czulem, że mi serce niespokojnie bije i lada chwila pęknąć może... Ogarnął mnie jakiś strach... Ach! znów ten jakiś śpiew — żeby potargać uszy swoje, nie słyszeć go więcej!...

...Znalazłem się na jakimś skwerze — nie pomnę już gdzie. Dalej iść nie mogłem... musiałem odpocząć... Przyjęła mnie przydrożna, bezdomna ławka i kasztanów cień...

Nademną szybował księżyc i niezmierny strop, utkany miljonem gwiazd.

— Spokój ci niesiem — spokój — nuciło coś z głębi zielonego kobierca... spokój... trzeba się czasem zgodzić... trzeba czasem ustąpić... trzeba czasem kłamać.

...A pewnie tam w ogrodzie moim przyjaciele stary, stuletnie graby szumią sobie pieśń — o rycerzyku swoim kochanym...

Co zrobić? A może wrócić tam — choćby teraz, zaraz — do kolan ich przypaść, całować ich omszałe pnie i w śpiewie roztulonych liści słuchać wieczystych skarg...

— Wróć, wróć! — pieśń dzwoni dokoła. Wróć tam zniszczony, biedny rycerzyku. Smutek swój powierz im, patrz, jak kwiaty kwitną i wdzięczą się koronami do słońca. Wróć do nich — zwycięzco zwyciężony — i po-

się wyrzec dawnych ideałów starego College. Wierzą bowiem słusznie w to, czego ich nauczyli twórcy i budowniczości wielkiej demokracji amerykańskiej: że prawo do wolności mają tylko silne charaktery.

Warto może zastanowić się nad tem, czy dzisiejszy upadek moralności w życiu publicznym Europy nie pozostaje w pewnym związku z tem, że szkoły nasze, pochodzące z czasów feudalizmu, kształcą tylko i wyłącznie umysły. A tymczasem zdrowie naszego nowego demokratycznego ustroju społecznego i politycznego wymaga przede wszystkim kształcenia charakterów.

J. LASSOTA.

## Zagadnienie genezy renesansu.

(W świetle nowych badań).

(Ciąg dalszy).

Nowe postępy w poznaniu renesansu poczyniono w pierwszych 20-tu latach wieku 19-go, kiedy to Rumor wydał swoje „Italienische Forschungen“ w latach 1827—1831. Spotykamy się tu z innym poglądem na genezę sztuki renesansu, mianowicie Rumor wykazuje, że rozwój sztuki od połowy 13. w. był dziełem pewnych prądów, od dłuższego już czasu czynnych i gotowych do przebudzenia się, ale pozostających do tego czasu w stanie uśpienia.

łóż się z oczyma utkwionemi w słońce — a one cię ukolyszą do snu...

I znów dom... te same cztery obojętne ściany... i znów ten sam serca zew...

— O gdyby móc... gdyby móc skutecznie to, co dusza pragnie... choć trochę ciepła mieć... nie słyszeć nigdy słów, nie widzieć nigdy ruchów, które do pesymizmów nastroić mogą... czy zamknąć na ironję świata...

Gdyby... gdyby... Nie, to nie dla ciebie... Ty musisz się w bólu wic... musisz się gryźć... Jedyne wyjście to jest... truć się! truć!...

Celowo, śmiało i pewnie... na każdym kroku... dziękować za każdy zawodu cień... o skutek niema się go lękać...

Była późna, cicha noc... Żaden szmer, żaden ruch nie dochodził od uśpionego miasta.

Park pogrążony był w głębokim śnie... Poszukał ławki gdzieś w największym cieniu... Nie dojdzie tam żaden księżycowy blask, któryby zdołał spokój duszy zamącić...

Szary, skołatany proch usiadzie, dziękując potężnym prawom przyrody, że mu jeszcze dziś spocząć dały. Na rozmyślaniach przepłylnie godzina za godziną... a może się wreszcie w mózgu skryształizuje coś...

— Pamiętasz, rycerzyku szlachetny, te monotonne przebyte dni i wiosny cudne, rozkwitłe w ogrodzie twoim? Widzisz ten ostatni pocałunek ocz. Czujesz bal-

To przekonanie o rozwoju sztuki renesansu ze sztuki średniowiecza, jakoteż przejście od poszczególnych biografii artystów do ogólnej historii sztuki, stało o wiele wyżej ujęcia Vasarięgo, stanowiło prawdziwie historyczne postawienie i rozwiązanie zagadnienia.

Najjaskrawsze przeciwieństwo Rumohra do Vasarięgo leżało w tem, że wyznaczył on nowe, odmienne od Vasarięgo miejsce dla średniowiecza w rozwoju historycznym kultury europejskiej — a wpływ starożytności uważał za nieznaczny.

Poglądy Rumohra jednak na razie nie uzyskały powszechnego uznania i nie przyjęły się w dziejopisarstwie.

Na przeszkodzie do zainteresowania się renesansem stał w owym czasie romantyzm, wszechwładnie panujący w poglądach pierwszej ćwierci w. 19. Romantyzm był jak wiadomo, reakcją przeciw racjonalizmowi wieku oświecenia. Określa się romantyka jako człowieka, w którym uczuciowość i wyobraźnia panują nad rozsądkiem. Stąd też pochodzi znamieny u romantyków zwrot nie do racjonalistycznie nastrojonego Odrodzenia, lecz do średniowiecza, które swoją tajemniczością, ponurą sceną wypadków, irracjonalnymi pierwiastkami w mityce religijnej i rycerskich pieśniach bardziej pociągał ich umysły — działając silnie na wyobraźnię. Charakterystyczny dla romantyzmu jest zwrot ku sztuce gotyckiej. Słowo „gotycki“, które przez długie wieki było synonimem barbarzyństwa, staje się hasłem zwrotu do przeszłości narodowej. Rozpoczyna się owo gotyckie odrodzenie nie tylko w sztuce, ale i w życiu.

Ale ten właśnie romantyczny pogląd na świat i życie spotkał się z silną reakcją, której wyraziste ślady występują po raz pierwszy zaraz po rewolucji w r. 1830.

samiczne wonie, które hen z dala do ciebie płyną i ukoić chcą duszy zaszargany szmat.

...Graby stuletnie pieśń dzwonią i radują się, że wyposażyły cię w gorące serce i nieskończoność ideału. Słyszysz ich śpiew?...

— Odchodzisz od nas? Niechże cię szczęście wiedzie w świat... Wrócisz do nas, prawda, wrócisz... — I przyprowadzisz nam królową, ideał swój. Aby wam jasne popłynęły dni... Wrócisz do nas, prawda?... — Z jaśminów i bzów uścielimy wam drogi... wrócisz prawda?...

Orczyńskiemu głowa opadła bezwiednie na piersi.

Nad parkiem wstawał pogodny świt. Zdała docho- dzić począł jakiś szmer i gwar skłębiony, widocznie miasto ze snu budziło się do życia.

Siedział bezwładny z oczyma utkwionemi w jakiś jeden, daleki punkt.

Nagle usłyszał jej głos.

— Czas już wstać i czas się rozpogodzić... Takiś czegoś smutny i zmartwiony. Chciałabym na ustach twych zobaczyć pogodny uśmiech.

Ławka, drzewa, przyroda cała została za nim w tyle. Aleje poczęły się zwięzać, niknąć i gubić powoli — aby się wreszcie zakończyć ulicą gwarne- go miasta...

Nad światem wstawał słoneczny ranek i wprawiał w ruch zawrotne koło życia...

(Dok. nast.).

Budzi się do życia „młoda Europa“, „młode Niemcy“, „młode Włochy“ — a już na sztandarach tej generacji widnieją nowe ideały, dążenie do przeniesienia nieba na ziemię. Heinse staje się wtedy w Niemczech znowu modnym, na taką też przekształca się antyteza Heinsego, przeciwstawiającego Hellenów i Nazareńczyków.

Podobnie i „młode Włochy“ skierowały swój wzrok ku czasom odrodzenia, a jeden z ich duchowych przywódców Genewczyk Lismonde Lismondi pisze w r. 1807 „Histoire de la renaissance de la liberte en Italie“.

Z perspektywy rewolucyjnej oglądał i tworzył sobie obraz renesansu inny włoski pisarz — Beyle Stendhal. W obrazie jego niema miejsca dla sztuki — jego pociągali głównie ludzie renesansu, awanturnicy, kondotjerzy. Cezar Borgia zwie się u niego „le représentant de son siècle“ Stendhal — podobnie jak Lismondi — widzi w renesansie czas wolności człowieka w przeciwieństwie do jego nie woli i kłamliwej kultury epoki oświecenia. Przeciwstawia on namiętność i naturalność renesansu czczej i błahej galanterji ancien regime'u.

Jeśli Stendhal ujmował renesans z punktu widzenia przeciwieństwa do epoki następnej, t. j. baroku, to już Michelet oparł swój obraz renesansu na antytezie do średniowiecza. Poglądy swoje na renesans wyłożył we wstępie do VII. tomu swojej „Histoire de la France“. Michelet, bohater rewolucji lutowej, ujmuje obraz renesansu z perspektywy rewolucjonisty, widzi w nim pierwsze stadium oswobodzenia człowieka i zarazem pierwszy krok na drodze do wielkiej rewolucji. Ale w obrazie Micheleta są rysy zgoła nowe i charakterystyczne. Akcentuje on zmysł życia realnego, radość z życia, cechującą tę epokę i podkreśla, że dzięki temu człowiek uwolnił się z krępujących go w średniowieczu więzów spirytualistycznego oderwania od życia i ascetycznej pogardy świata. W owej Introduction do Tomu VII. powiada on, że zdobyczą renesansu było: la deconverté du monde, la déconverté de l'homme.

Jeśli dotychczas była mowa o renesansie w znaczeniu pewnego poglądu na świat — zwłaszcza Micheleta, to Ranne w swej „Geschichte der Päpste“ w rozdziale p. t. „Geistige Richtung“ akcentuje już środki wyrazu tego poglądu, ma na myśli pewną ideę stylu, w której znalazł wyraz ten, właściwy owej epoce, pogląd na świat. Jest to już drugie ognisko, z którego obraz renesansu czerpał oświecenie: sztuka renesansu. Wysuwa się problem stylu. Podobnie jak dla myślicieli i historyków myśli, był renesans wzorem i ideałem ich poglądu na świat, tak reprezentował dla artystów i historyków sztuki ideę pewnego stylu. I tu da się zauważyć, podobnie jak w rozwoju poglądu na świat, owo powtarzanie się historii: najpierw klasycyzm, który osiągnął swój punkt kulminacyjny w epoce oświecenia, później kult gotyku — w czasach romantyzmu, następnie kult renesansu, czyli renesansyzm, który jest, podobnie jak klasycyzm lub romantyzm, pewnym prądem w życiu duchowym 19-go wieku. Prąd ten uważał pogląd na świat i styl renesansu za normę i wzór, a epokę renesansu wynosił do godności ideału, podobnie jak klasycyzm wynosił do godności ideału starożytność, a romantyzm — średniowiecze.

Zanim przejdziemy do owych dwu badaczy, którzy pojęciu renesansu nadali istotną treść i rozszerzyli je na wszystkie dziedziny życia, t. j. do Voigta i Burkharda, przyjrzyjmy się, gdzie i kiedy zaczęto używać wyrazu renesans na określenie pewnego okresu w dziejach Włoch. Już Voltaire w swoich „Szkicach o obyczajach“ z r. 1756

używa słowa renesans w odniesieniu do sztuki włoskiej bez bliższego określenia czasowego.

Do terminologii naukowej wprowadził ten wyraz Francuz, Seroux d'Aquincoourt w swem dziele o Historji sztuki, wydanem w Paryżu w r. 1823. Był on pierwszym z Francuzów, który włoską sztukę starał się naukowo i pod względem historycznym nienagannie zbadać i przedstawić. Jego poprzednicy zwracali uwagę na ten okres w dziejach sztuki albo jako amatorzy na pewne poszczególne okresy w dziejach malarstwa lub rzeźby, albo też zajmowano się nim z praktycznych względów odnośnie do architektury. On wprowadził wyraz renesans do naukowej terminologii i to odnośnie tylko do sztuki włoskiej, albowiem o francuskiej sztuce z czasów Franciszka I. nie mówi.

Równocześnie zaczęto zajmować się francuską sztuką i zaczęto używać wyrazu renesans nie tylko na oznaczenie sztuki włoskiej, ale i importowanej z Włoch architektury francuskiej za panowania ostatnich królów z domu Valois. Mówiło się więc we Francji także o renesansie francuskim obok włoskiego. We Francji zaczęto też po raz pierwszy stosować wyraz renesans i do historii literatury i oznaczać nim epokę za czasów króla Franciszka I. Pojęcie renesansu we Francji otrzymało silniejszą barwienie i przez to, że na skutek wzmożenia się kultu dla gotyku i wskutek wpływów romantycznych i nacjonalistycznych przeciwstawiano wyraziście epokę gotyku okresowi następnemu.

Do Niemiec dostał się ten wyraz z Francji dopiero w pierwszej połowie 19. w. w latach 40-tych; używać go zaczęli najprzód architekci i historycy sztuki — zanim go dzieła Burkharda, Voigta i Kuglera rozpowszechniły w język potoczny.

Dotychczas posługiwano się pojęciem renesans, ale pojęcie to nie mówiło jeszcze pełnej swej treści w takiej postaci, jaką ma dzisiaj. Tę treść nadali pojęciu renesansu dwaj uczeni niemieccy: Voigt i Burkhardt. Voigt w dziełach: Enea Silvio de Piccolomini als Papst Pius II. und sein Zeitalter, które wyszło w r. 1856 i w dziele Die Wiederbelebung des klassischen Altertums oder das erste Jahrhundert des Humanismus, wydanem w r. 1859. Burkhardt zaś w dziele: Cicerone, eine Einleitung zum Genuss der Kunstwerke Italiens — i w głównej swej dwutomowej pracy p. t. Die Kultur der Renaissance in Italien, wydanej w r. 1860. Zaznaczyć przytem należy, że największe znaczenie dla istoty pojęcia renesansu ze wszystkich wymienionych wyżej ma ostatnie dzieło Burkhardta.

Interesującą rzeczą będzie śledzenie, w jaki sposób każdy z tych badaczy w swym rozwoju duchowym doszedł do swego poglądu na renesans. Co się tyczy Voigta, to krótko tylko zaznaczymy, że promował się on na uniwersytecie królewskim na podstawie rozprawy o Alcybiadesie i już podczas jej opracowywania interesował się Eneaszem Piccolomini — następnie napisał monografię o tym właśnie Eneaszu i na jej podstawie uzyskał na uniwersytecie docenturę. Następnie przez kilka lat zbierał materiały do swego drugiego dzieła p. t. Die Wiederbelebung des klassischen Altertums, dużo podróżował, był także we Włoszech. W przedmowie do I. tomu skarży się, że okres ten (to znaczy czasy odrodzenia) był niesłusznie zaniedbywany przez historyków i zbywany kilkoma banalnymi frazesami na temat upadku moralności i rozwiązłości życia. Nie wiadomo, czy to właśnie zaniedbywanie tego okresu przez dotychczasową literaturę historyczną skłoniło młodego badacza do zajęcia się nim, czy też przywiódł go do tego właściwy owemu

czasowi kierunek studjów. W każdym razie na to musimy zwrócić tutaj uwagę, że dwaj badacze, jeden w Królewcu, drugi w Bazylei, równocześnie, niezależnie od siebie poświęcają się jednemu i temu samemu okresowi w dziejach i piszą na ten temat prace, które stanowią epokę w dziejach historjografji 19. w. Oba dzieła Voigta mogły służyć jednemu celowi: móc zobrazować i przedstawić olbrzymi wpływ świata antycznego na umysłowe życie Włoch, a zarazem i całej Europy zachodniej. Voigt określa ten ruch umysłowy, wywołany wzmocnieniem wpływu antycznego, mianem humanizmu i od niego słowo to nabrało pełnych praw obywatelstwa w naukowem słownictwie. Śledzi on najprzód wybitniejsze osobliwości owego czasu w ich umysłowym rozwoju, ujmuje je we wzajemny związek i zależność i wyznacza tej epoce właściwe miejsce w dziejach duchowego rozwoju zachodniej Europy. Pod niepewne jeszcze i niejasne wyobrażenie o odzyciu nauk w epoce renesansu położył on pewne i niewzruszalne podstawy. Voigt, przedstawiając tylko pierwsze stulecie humanizmu, nie czynił tego zupełnie dowolnie. Liczył się on z faktem, że t. zw. ruch humanistyczny, to znaczy językowo-stylistyczne i literacko-antykwaryczne studja stanowiły podwaliny pod zwrot do starożytności w sztuce, która światom nawiązywała do tradycji literackich.

Atoli dzieło Voigta z dwojakich względów jest ograniczone: po pierwsze, że traktuje tylko o pewnej części tej epoki, nie o całości i to tylko odnośnie do ruchu naukowego, po wtóre Voigt występuje tutaj jako ściśły badacz naukowy, starannie odważa na czulej wadze wiedzy historycznej fakty, bardzo dokładnie i subtelnie rozdziela w swoim obrazie światła i cienie, tak, że jego dzieło mogło się stać własnością tylko nielicznego grona uczonych, nie mogło zaś budzić zainteresowania w szerszych warstwach społeczeństwa.

W daleko większym za to stopniu wpłynęło dzieło Burkhardta na ukształtowanie się powszechnego sądu o odrodzeniu i w daleko większym stopniu wpłynęło na pogląd na tę epokę u najszerszych warstw społeczeństwa. Przez Burkhardta stał się renesans czemś żywym, znanym, bliskim. On skupił w sobie twórcze dziedzictwo renesansu dla nowożytnych czasów, i w ten sposób jego entuzjizm udzielił się jak najszerszym rzeszom czytającej publiczności. On nadał włoskiemu renesansowi taką postać i obraz, jaki jeszcze do dnia dzisiejszego panuje w umysłach warstw wykształconych.

C. d. n.

## Z 4-go Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu.

W dniach 6—9 grudnia ub. r. odbył się w Poznaniu IV. Powszechny Zjazd Historyków Polskich, pierwszy na wielką skalę zakrojony i zorganizowany zjazd naukowy w Niepodległej Polsce. Zjazd skupił bardzo znaczną ilość uczestników ze wszystkich stron Polski, nadesłano bardzo dużą ilość referatów, zainteresowanie się obradami było powszechne i ogromnie żywe.

Na uroczystem otwarciu Zjazdu wygłosił swój niezmiernie ciekawy i cenny odczyt o Bolesławie Chrobrym prof. St. Zakrzewski. Niestrudzona praca tego zasłużonego badacza początków Polski Piastowskiej, a zwłaszcza postaci Chrobrego i jego cza-

sów — wydała duże rezultaty. W swej monografji p. t. „Bolesław Chrobry Wielki“ poddał prof. Zakrzewski rewizji wiele gotowych i utartych sądów historycznych, jakie bez skrupułu zastosowywano dotychczas powszechnie do pewnych osób, czy faktów tej szczególnie epoki. (Że przypomnę tylko nazwanie Mieszka II. przez potomność Gnuśnym — zupełnie niesłusznie, co pokutowało n. p. w podręcznikach historii jeszcze do niedawna).

Prócz rewizji utartych powszechnie poglądów rzucił prof. nowe światło na postać i czasy Chrobrego, odsłaniając jako rezultaty żmudnych badań wiele szczegółów dotąd nieznanych.

W ramach odczytu — mógł prelegent — rzecz naturalna podać tylko najważniejsze momenty, w czym jednak postać Chrobrego nie straciła na wyrazistości. Pomijając z konieczności charakterystykę otoczenia Chrobrego, tak świetnie przeprowadzoną w swej książce, dał prof. Zakrzewski wyrazistą sylwetkę największego polskiego władcy, który — oparty na elementach nie tylko rodzimych, ale i obcych, nie w ciągłych tryumfach, ale — od klęski po klęskę — w walce z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym — własnem społeczeństwem — szedł uparcie ku zwycięstwu. A społeczeństwo polskie nie zawsze odnosiło się do Chrobrego z takimi hymnami uwielbienia, jak dzisiaj. Społeczeństwo to było psychicznie zupełnie podobne do dzisiejszego i często rzuciło Chrobremu kamienie pod nogi. Wielkość Chrobrego leżała właśnie w tem, że zmusił on swoje społeczeństwo, by mu wiernie towarzyszyło w dniach niedoli.

Każda z 7, wyznaczonych sekcji wniosła nowe przyczynki, nowe rezultaty badań swych członków, odczyt jednak o Bolesławie Chrobrym i wielkie (439 stron liczące), poświęcone mu dzieło prof. Zakrzewskiego — stanowią od czasów ostatniego zjazdu — największy postęp, a nieraz wprost wyłom i rewelację w polskiej nauce historycznej — i w ogólnem pojmowaniu osoby i czynów Chrobrego.

Przez całe trzy dni Zjazdu toczyły się w poszczególnych sekcjach intensywne obrady, ożywione dyskusjami, a nawet polemiką.

Wielkie zainteresowanie, liczny udział i gorącą dyskusję wywołał m. i. referat prof. Sobieskiego: „Zagadnienia Kościuszkowskie“ i polemika prof. Skalkowskiego z prof. Sobieskim — o Kościuszkę. Prof. Skalkowski, który prowadzi szczegółowe badania nad Kościuszką w wydanem niedawno dziełku: „Kościuszeko w świetle najnowszych badań“ uznał potrzebę gruntownej rewizji poglądów na osobę pierwszego Naczelnika Polski. Autor zdiera w sposób dosyć bezwzględny i nie zawsze słuszny — aureolę, jaką naród otoczył postać Kościuszki, nie oszczędzając ani wodza, ani Naczelnika, ani nawet człowieka.

Dyskusja wykazała słusznie, że jakkolwiek potrzebne są rewizje poglądów wobec pewnych „legend“, a badacz musi dążyć bezwzględnie do wyświeślenia prawdy historycznej, jednak metoda prof. Skalkowskiego była niezupełnie słuszna i właściwa. Chodzi tu zwłaszcza o ujęcie postaci Kościuszki, jako człowieka i o wysnuwanie z drobnych nieraz słabostek ludzkich — daleko idących wniosków co do zdolności i charakteru Kościuszki i co do roli, jaką Kościuszek odegrał w narodzie w r. 1794.

Dalsze badania wyświeśla zapewne niejedną

szczegół z życia i niejedyn rys charakteru Kościuszki; mojem jednak zdaniem — nieuszczerplona i niepomniejszona pozostanie zawsze — nie legenda, ale prosta i konsekwentna działalność tego pierwszego powstańca polskiego, który walczył o Polskę, mającą zniknąć z karty Europy — bez żadnego z jej, ni czyjejkolwiek strony protestu.

Poznań, w styczniu 1926 r.

O. R.

## Miłośnik Kresów Wschodnich.

(Jubileusz Michała Rollego).

Kto zna Michała Rollego, kto rozmawia z nim o sprawach publicznych, literaturze i nauce, kto słucha z zachwytem jego soczystych, niezwykle barwnych opowieści i anegdot, okraszonych niewymuszonym, słonecznym humorem, kto wie o kilku nowych książkach, przygotowanych do druku, kto wreszcie czyta rozliczne jego artykuły, szkice i recenzje — uwierzy z trudnością, iż ten krzepki, w pełni sił życiowych człowiek, o duszy młodej i wrażliwej, o umyśle giętkim i ruchliwie nastawionym na wszelkie objawy życia narodowego, ma za sobą trzydzieści lat pracy dziennikarskiej, a trzydzieści pięć — literackiej.

Piękny szmat czasu, tem piękniejszy, że wypełniony w głębokiem poczuciu odpowiedzialności wobec społeczeństwa i własnego talentu, działalnością ogromnie bogatą i wszechstronną.

Szła ta działalność zasadniczo trzema torami: Rolle zasłużył się rodakom swoim jako wyjątkowo czysty i uczciwy dziennikarz, jako znakomity historyk i literat, a wreszcie jako szlachetny i ofiarny obywatel.

Ur. 8 lipca 1865 r. w Kamieńcu Podolskim, nauczył się pod wartościowym przewodem ojca, znanego historyka i gawędziarza, piszącego pod pseudonimem dr. Antoniego J., kochać szerokie, bujne, stepowe Kresy i miłość swoją objawiać w uwiecznianiu piórem równie bujnych i ciekawych ludzi tamtejszych. Idzie potem z cichego dworka szlacheckiego w świat, studjuje w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale wychowanie ojcowskie było mu najlepszym drogowskazem pracy pisarskiej i obywatelskiej.

Za pióro chwycił już w 6-tej klasie gimnazjalnej, zajmując się Tadeuszem Żebrowskim, kolegą Mickiewicza. Jako student uniwersytetu ogłasza szereg szkiców historycznych w krakowskim „Kurjerze Polskim“, w „Świecie“ i w „Dzienniku Poznańskim“.

Pragnął z całego serca, snując młodzieńcze marzenia, pójść wyłącznie drogą pisarską, poświęcić się jeno ukochanym Kresom. Ale twarde życie wciągnęło go w tryby nieubłagane i kazało zaprzężyć się w uciążliwą pracę dziennikarską — tę pracę, co jeśli nie jest powołaniem, staje się przekleństwem. Ilek niepospolitych talentów zmiażdżyła i starła na szary proch zachłanna maszyna dziennikarska. Jeno niepospolicie silni umieją w chaosie aktualnych potrzeb społecznych, w chaosie na gwałt pisanych artykułów i artykułików zachować — siebie. Inni, o ile nie traktują dziennikarstwa jako zasadniczej, wyznaczonej powołaniem sfery życiowej, cierpią i marnie wegetują.

Rolle należy do tych silnych właśnie. Pracował gorliwie w „Gazecie Lwowskiej“ umiając zawsze wywalczyć, a nieraz wprost przemycić wiele polskości do tego urzędowego organu; przyczyniał się ofiarnie do imprez i ak-

cyj społecznych, a mimo wszystko nie rzucił ideałów młodości — ogłaszał tom za tomem świetne prace literackie.

Trudno tutaj oddać pełny obraz tego pracowitego żywota, trudno zająć się dokładnie licznym poczetem dzieł Rollego. Zaznaczyć tylko należy, iż puścizna jego pisarska tworzy dwie grupy. Do pierwszej należą prace ściśle naukowe np. „Z przeszłości“, „Okręt Rowski“, „Starostwo Barskie“, „Ateny Wołyńskie“, „Tadeusz Czacki i Krzemieniec“, do drugiej — utwory stojące na pograniczu nauki i literatury pięknej, owe doskonałe gawędy zebrane w „Oryginałach“, „In illo tempore“, „Rzemieniennym dyszlem“ itd. — gawędy, które w lwiej części zaskarbiły autorowi gorącą sympatię rodaków.

Z tych wszystkich dzieł, do których należałoby dołączyć setki studjów i szkiców, jakoteż artykułów rozrzuconych po wszystkich prawie czasopismach polskich, bije gorące ukochanie Wołynia i Podola, tych ziem rodzajnych, skąpanych w gorącym blasku życiodajnego słońca — które sercu Rollego stały się na zawsze i nierozzerwalnie drogiemi.

Stąd mimo całą obiektywność naukową, mimo ogromną sumienność w wyzyskaniu źródeł Rolle patrzy na swoich „oryginałów“ z wyrozumiałym i pobłażliwym uśmiechem. Nie rzuca nigdy gromów oburzenia i bezwzględnego sądu, predylekcję posiada do kreślenia rysów dodatnich, a z ujemnych tylko takich, co śmiech budzić mogą, a nie gniew czy anatemę. Dlatego złote słońce kresowe całe jest w tych gawędach prawdziwych, ale pogodnych, wesołych, ale nigdy — złośliwych. Z ciekawością czekamy nowych dzieł Rollego, które nawiążą do dawnej struny serdecznej. Ukazać się ma przede wszystkim nakładem Ossolineum (oby jak najprędzej) rzecz o malarzach kresowych, zupełnie lub prawie nieznanych pt. „Sztuka polska na Kresach“. Jest to owoc pięcioletnich sumiennych studjów, opartych na setkach pamiętników i współczesnych wydawnictw. Pracę tę wyróżniło Ministerstwo nagrodą na żądanie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Drugiem dziełem gotowem do druku są „Sylwetki kresowe“, dające wyraziste wizerunki historyka Marjana Dubieckiego, Zygmunta Sarneckiego, archeologa Jana Grzegorzewskiego, Józefa Tretiaka, dziejopisa szkolnictwa kresowego Jana Marka Giżyckiego (Wołyniaka), heraldyka Zygmunta Luby Radziwińskiego, Józefa Kalenbacha, Aleksandra Michałowskiego i Franciszka Rawity Gawrońskiego „Sylwetki“, utrzymane w tonie anegdotycznym, zawierają wiele ciekawych szczegółów o tych wybitnych kresowcach.

Wreszcie wyjść ma druga serja „Oryginałów“ pt. „Epigoni hr. Reduksa“ i szkic syntetyczny pt. „Kobieta polska“.

Pod względem formalnym — wszystko co wychodzi z pod pióra Rollego nie sili się na styl błyskotliwy, nie spala efektownych fajerwerków, unika wszelkiej ornamentyki, barwnego cyzelatorstwa. W prozie jego jest poważny, szeroki rytm żywego słowa, jest łatwość, nie mająca nic wspólnego z powierzchownością i prostotą nie mająca nic wspólnego — z pozą.

Scharakteryzowałem przedewszystkiem Rollego-pisarza, bo ten zajmuje mnie najbardziej. Krótki ten zarys kończę gorącym życzeniem, aby kochany pan Michał długo jeszcze czarował oczy nasze orszakiem coraz to innych ukochanych „oryginałów kresowych“.

Dr. Henryk Wł. Balk.

FRANJO CRNEK.

## Serbo-chorwacka liryka.

(Ciąg dalszy).

Przejście do realizmu zaznacza się stopniowymi etapami. Już u J. Hranilovića zaliczanego zwykle do poetów romantyzmu, znajdujemy i realistyczne rysy. Oprócz niego, do poetów stojących pośrodku między romantyzmem i realizmem, zaliczyć możemy H. Badalića, A. Harambasića i Miłkę Pogacić. Coprawda przejście to do realizmu jest bardzo jeszcze dyskretne, nieśmiałe, z tego powodu, że brak jest jeszcze owym wszystkim lirykom w tym czasie realistycznego poglądu na świat.

Realistyczny kierunek w chorwackiej liryce ma trzech przedstawicieli: Iwę Vojtovića (zarazem pisarz dramatyczny), Sylw. Strahimira Kranjcevića i Ant. Tresić-Pavicića. Oni to swojej poezji nadawali nowe rysy charakterystyczne, ogólnoeuropejskie i wszechludzkie, by zaś nie stracić związku z narodowym duchem, wyrażali silniej jeszcze nawet, niż pozostałe działy naszej literatury, polityczne i socjalne pragnienia narodu. Dla poglądów swoich szukają symboli, osoby zaś i przedmioty nabierają u nich symbolicznego znaczenia. Środki zaś artystyczne ich są symboliczne i realistyczne. Z temi swymi rysami charakterystycznymi są oni przedstawicielami t. zw. chorwackiej Moderny, która zaznacza swe istnienie z końcem dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia (około 1897).

W Chorwacji każda zmiana kierunków w literaturze jest następstwem zmian politycznych. Dotyczy to również i chorwackiej Moderny. Sytuacja polityczna Chorwacji z końcem XIX w. była bardzo niewygodna. Złowrogiemu dla nas banowi Khuenowi powiodło się w sejmie złożyć znaczną większość wskutek niezgody Serbów i Chorwatów.

Po okupacji Bośni-Hercegowiny stosunki między Chorwatami i Serbami zaostrzyły się jeszcze bardziej. Niezgodę tę ban Khuen i Austria rozmuchiwali usilnie. W Chorwacji Khuen dawał pierwszeństwo Serbom, w Bośni zaś Austria metodą Khuena wyróżniała będących w mniejszości Chorwatów przed Serbami. Młodzież studująca widziała wtedy — w latach dziewięćdziesiątych — że przyczyna niezgody chorwacko-serbskiej nie wychodzi od rządu, ale znajduje się w samym narodzie. Dlatego to też młodzi zaczęli unikać wszystkiego, co wywoływać mogło starcia między Chorwatami i Serbami. Wchodziły zaś tu w grę: dawne chorwackie państwo jako przeciwnik dawnego i współczesnego im serbskiego państwa i chorwacki kościół katolicki jako przeciwnik serbskiego prawosławia. Te przeszkody umieli młodzi usunąć z drogi teraźniejszemu i przyszłemu rozwojowi narodowemu. Pocóż podpierać się historycznymi kulami, gdy się ciało już ma zdrowe i oprzeć się można na postępowo i ekonomicznie oraz w poczuciu demokratycznym wzmocnionym i oświeconym narodzie. Trzeba porzucić dotychczasową pustą frazeologję i spory wzajemne prawa, a trzeba się zapoznać z istotnym stanem naszej realnej siły i naszych braków. (Por. Prohaska, o. c. 177/178).

Taki był początek krytycyzmu w polityce chorwacko-serbskiej, co zaś za tem idzie — i w literaturze.

W r. 1895 spalili akademicy w Zagrzebiu chorągwie węgierskie, wywieszane z rozkazu bana Khuena w czasie pobytu Franciszka Józefa w Zagrzebiu. Oprócz kary sądowej zostali wydaleny z uniwersytetu chorwackiego.

Rozeszli się więc po Europie, przeważnie udali się do Pragi, Wiednia i Monachjum. Te środowiska odtąd zaczynają dawać tej młodzieży dyrektywy w ich zamierzeniach, oraz kierunek dla chorwackiej Moderny. Z Wiednia i Monachjum, które znajdowały się wówczas pod francuskimi wpływami, dostały się te wpływy do literatury chorwackiej, dość silne, chociaż niebezpiecznie. Wpływ rosyjski przejawiający się w dobie realizmu lat 80-tych, osłabł w tym czasie znacznie, silniejszym zaś stają się związki między Zagrzebiem i Krakowem. Wszystkie te obce wpływy rozgałęziać się mogą w dwu przeciwnych kierunkach: w realizm i w artyzm.

Ten kierunek realistyczny w literaturze chorwackiej pojawia się właśnie już raz drugi z rzędu (pierwszy raz zaznaczył on swe istnienie w latach 80-tych). Jest to realizm Masaryka. Początek dała mu secesja chorwackich studentów do Pragi, ci jednak nadali mu o wiele bardziej polityczno-społeczny, niż artystyczno-literacki charakter. Dlatego też z punktu widzenia naszego tematu, o wiele ważniejszym jest dla nas kierunek drugi: artyzm.

Przedstawiciele kierunku artystycznego chcieli pozbyć się wszystkich dotychczasowych przez tradycję uświęconych względów na t. zw. potrzeby narodu i partje polityczne. Chcieli usunąć z literatury oportunizm, by mogła ona służyć tylko jakiejś idealnej prawdzie i być nieustępliwą wobec sztuki. Literatura musiała się pozbyć patetyczności, patryjotycznego deklamatorstwa itp., jednym słowem: zagrzebski obóz młodych literatów wziął sobie za dewizę hasło: l'art pour l'art. Ale te wszystkie próby reform podejmowanych przez „młodych“, natrafiały na silne sprzeciwy wśród obozu „starych“. Wystąpienie chorwackiej Moderny wywołało zawziętą walkę, znaną pod nazwą boju „starych z młodymi“. Walka ta była niezmiernie zacięta i skończyła się zwycięstwem „młodych“.

Modernistyczna liryka pozbyła się patetyczności, deklamatorstwa i kaznodziejskiego tonu; staje się ona „obiektywna, artystyczna, wyliczona na artystyczny, malarski i muzyczny efekt. Zamiast idei zaczęła kreślić nastrój, zamiast opowiadać, rozwija psychologję, miłosną elegję zastępuje studjum kobiety i studjum miłosnego uczucia. Przestaje zajmować się historycznymi i patryjotycznymi obrazami, a przynosi nastroje kulturalne z orjentu, świata greckiego, średniowiecznego rycerskiego i czasów renesansu i baroku“. (D. Prohaska, o. c. 214).

HENRYK BATOWSKI.

## Hymny słowiańskie.

Dusza narodu nigdzie nie objawia się lepiej, niż w jego pieśniach, a najlepiej chyba w tej pieśni, którą cały naród uznał za swój hymn, hymn państwowy. Dotyczy to także i hymnów państw monarchicznych, gdzie w osobie monarchy ogniskuje lud swe wyobrażenia o majestacie państwa.

Wzrastające poczucie wspólności plemiennej u poszczególnych narodów słowiańskich i — w związku z tem właśnie — wzrastające zainteresowanie wzajemne, nakazuje starać się poznać w każdym kierunku psychę najbliższą nas obchodzących naszych braci plemiennych. A do obznajomienia się z nią właśnie przyczyni się w znacznej mierze zapoznanie się z treścią ich hymnów narodowych.

1) Hymn bułgarski. Słowa napisał N. Żizkow, prze-

rabiali Mareczek i Iwan Wazow; autor melodji nieznanym; pierwotny tekst pochodzi najprawdopodobniej z lat 1876—1878.

1. Szumi Marica,  
Ta okrwawiona,  
Płacze dziewica,  
Ciężko raniona.
2. Żołnierzu miły,  
Naprzód, naprzód marsz,  
Wyteż swe siły,  
Bałkan przejdziem nasz!
3. Doński junak to  
Na naszym przedzie,  
Co chorągwią lwia  
Do zwycięstw wiedzie.
4. Drżycie tyrany,  
Dziś wam dzień klęski —  
Żyj nam kochany  
Wodzu zwycięski!

Po każdej zwrotce śpiewa się nast. refren (w tłumaczeniu dosłownym):

Marsz, marsz  
Generale nasz,  
raz, dwa, trzy  
marsz żołnierze!

Hymn ten rozwinął się z marsza wojskowego, na co wskazuje cały charakter pieśni. Melodja ma pochodzić z austriackiej piosenki „Wenn die Soldaten durch die Stadt marschieren...“ popularnej w II. poł. ubiegłego stulecia i na Bałkanie.

**2) Hymn chorwacki.** Pieśń ta, „Lijepa naša domovino“, napisana jest przez Ant. Mihanovića w dobie „liryzmu“, odrodzenia chorwackiego z końcem I. poł. w. XIX. Jest bardzo długa, liczy ośm ośmiowerszowych strof; muzykę dorobił J. Runjanin. Tu podaję jedynie pierwszą i ostatnią zwrotkę.

1. Piękna nasza ty ojczyzno,  
Bohaterska ziemia miła,  
Dawnej sławy ojcowizno,  
Obyś zawsze czczona była!  
Miłaś równie jak i sławna,  
Miła jesteś nam jedyną,  
Czy górzystą ziemią dawną,  
Czy przepiękną pól równiną.
2. Płyn nam Sawo, bystra, cieknij,  
Choć cię Dunaj opasuje,  
Ty, gdzie szumisz, światu rzeknij:  
Chorwat naród swój miłuje  
Póki niwy słońce grzeje,  
Póki zmarłych grób zakryje,  
Póki wiatr w gałęziach wieje,  
Póki w piersiach serce bije!

Dawniej jako hymn narodowy śpiewano w Chorwacji pieśń Ljudevita Gaja z r. 1833. „Josz Hrvatska nij propala“ (jeszcze Chorwacja nie zginęła), o melodji podobnej do „Jeszcze Polska“, następnie zaś piękny hymn Petra Preradovića, przełożony na język polski przez Br. Grabowskiego („Pobłogosław wielki Boże — to chorwackich serc ognisko...“).

**3. Hymn czeski.** Pieśń „Kde domov muj?“, której autorem jest J. K. Tyl, powstała w r. 1834 jako piosenka wchodząca w skład komedji tegoż poety p. t. „Fidlovacka“; zyskała sobie w krótkim czasie ogromną wziętość, aż w końcu uznana została za hymn narodowy. Melodję akomponował Fr. Szkrup.

1. Gdzie dom jest mój, gdzie dom jest mój?  
Wody się po łąkach pienią,  
Szumią skały drzew zieleńią,  
W gaju wiosny kwiat się lśni,  
Ach spójrz, ziemski raj się śni!  
Widzisz piękną czeską ziemię,  
Mą ojczyznę i dom mój,  
Mą ojczyznę i dom mój!
2. Gdzie dom jest mój, gdzie dom jest mój?  
Znasz-li kraj ów Bogu miły,  
Bystrych duchów, woli siły,  
Jasných myśli, gdzie z lubości  
Moc i twórczość w duszach gości:  
To jest Czechów sławne plemię,  
Pośród Czechów dom jest mój,  
Pośród Czechów dom jest mój!

Obecnie śpiewa się (względnie odgrywa) w Czechosłowacji po powyższem bezpośrednio hymn słowacki, jako czeskosłowacki hymn państwowy.

**4) Hymn łużycki.** Autorem tej pieśni „Hisće Serbstwo njezhubjene“ jest pierwszy poeta łużycko-serbski Handrij Zejler. W utworze tym znać silny wpływ naszego hymnu, a i melodja jego jest prawie identyczna z melodją „Jeszcze Polska nie zginęła“... Poniższy hymn łużycki powstał około roku 1840.

1. Jeszcze naród serbski żywy,  
Tarcz w swych dzieciach ma,  
Nowy duch przez nasze niwy  
Nieprzyjaciół gna.
2. Nam nie strasza przemoc wraza,  
Niech tam pieni się,  
Wrogów moc nas nie przeraża,  
Choć nam strzały śle.
3. Ni podstępu ni oręża  
Serb nie zleknie się,  
Nasz wolności duch zwycięża  
I k' słońcu się pnie.
4. Nam nie wydrze wraze plemię  
Mowy naszej słów,  
I łużycką piękną ziemię  
Opanujem znów!
5. Pisze serbska Kljo imiona  
Nowe dzień za dniem,  
A Łużyca niezmożona  
Święci triumf nad złem!

Po każdej strofie śpiewa się następujący refren (w przekładzie dosłownym):

Bóg jest z nami, wiedzie nas  
Wróg płonie wściekłością  
Serbowie Serbami pozostaną,  
Serbami będą!

**5) Hymn rosyjski.** Obecnie jako hymn państwowy śpiewa się w Rosji „Międzynarodówkę“. Ze zrozumiałych względów tu jej nie zamieszczam, podaję natomiast poważny hymn Rosji cesarskiej „Boże carja chрани!“, którego autorem jest A. W. Żukowski, muzykę zaś skomponował A. Lwow.

1. Boże, cara nam chroń!  
Mocny, dzierzawny,  
Panuj na sławę, na chwałę nam!  
Mocą swą wrogów złam,  
Nasz prawosławny!  
Boże, cara nam chroń!
2. Boże, cara nam chroń;  
Byś dał, prosim Cię my...

Długie mu dni,  
Dumnych korzącemu,  
Słabych chroniącemu,  
Wszystkich cieszącemu  
Wszystko daj Ty!

6) **Hymn serbski.** Słowa napisał A. Djordjević, melodię Davorin Jenko.

Pozatem posiadają Serbowie czarnogórcy piękny własny hymn „Onam, onamo“, którego autorem jest król Mikołaj I. (1860—1918).

1. Boże prawdy, coś nas chronił  
Przez stuleci długi czas,  
My Cię prosim, abyś bronił  
Swą potęgą nadal nas!  
Boże wiedz, chroń w własnej dłoni  
Przyszłych Serbji losów łódź,  
Niech Twa wszechmoc króla broni,  
Naród serbski szczęściu wróć!
2. Zabłył serbskiej z grobu mroków  
Znowu blask korony nam,  
W nowej erze, już bez oków,  
Szczęścia, Boże, daj dojść bram!  
Państwo serbskie nam obraniaj,  
Pięćsetletniej walki płód,  
Serbów króla Ty ochraniaj  
Błaga Ciebie Serbów lud!

Jako państwowy jugosłowiański uległ powyższy hymn pewnym zmianom, zamiast „serbski“ śpiewa się wszędzie „nasz“ i t. d. — Jako zaś pełny jugosłowiański hymn państwowy śpiewa się wzgl. odgrywa bezpośrednio po sobie: powyższy hymn serbski, hymn chorwacki Mihanovića (Nr. 2) i słoweński Jenka (Nr. 8).

7) **Hymn słowacki.** Piękną tę pieśń o melodji nieznanego autora napisał Janko Matuszka.

Ponadto jako hymn narodowy śpiewano w Słowacji dawniej odpowiednią przeróbkę hymnu wszechsłowiańskiego).

1. Nad Tatrami się błyska, gromy dziko biją,  
Nad Tatrami się błyska, gromy dziko biją,  
Hej, powstańmy bracia, przecz się one stracą,  
Słowacy ożyją!
2. Ta Słowacja nasza dotąd twardo spała,  
Ta Słowacja nasza dotąd twardo spała,  
Ale echa gromu wstrząsnęły posad domu,  
Ona się zerwała.
3. Jeszcze jodły rosną na skalnym Krywanie,  
Jeszcze jodły rosną na skalnym Krywanie,  
Kto jak Słowak czuje, szablę niech ujmuje,  
A pośród nas stanie!
4. Już Słowacja wstała, pęta swe przekrawa,  
Już Słowacja wstała, pęta swe przekrawa,  
Hej, ojczyzno miła, godzina wybiła,  
Żyje matka Sława!

Hymn ten posiada jeszcze dwie — nieśpiewane dziś — strofy.

8) **Hymn słowieński.** Jest to jedna z najpiękniejszych pieśni słowiańskich wogóle, wspaniały marsz bojowy, którego autorem jest jeden z najwybitniejszych poetów słowieńskich Simon Jenko; melodię skomp. D. Jenko.

1. Naprzód sztandarze sławy,  
Na bój, junacka krwi,  
Bo dla ojczyzny sprawy  
Niesiemy życie my.  
Z orężem w dzielnej dłoni

Niesiemy wrogom grom,  
Ich w krwi zatopim toni  
I nasz obronim dom!

2. Droga matka mię prosiła,  
Ręce wokół szyi wiła,  
I płakała moja miła:  
Ach, pozostań luby mój!  
Żegnaj matko, luba łzawa,  
Mnie ojczyzna — matka prawa,  
Moją lubą — cześć i sława,  
Naprzód, naprzód za nie w bój!

9) **Hymn ukraiński** (małoruski). Pieśń ta, w której słabe oddźwięki znajdujemy naszego hymnu, jest utworem mało naogół znanego poety, P. A. Czubyńskiego. Powstała ok. r. 1862, a muzykę do niej ułożył Werbycki.

Jeszcze żyje Ukraina, i sława i wola,  
Jeszcze bracia młodzi, zmieni się nam dola.  
Zginą naszych wrogów tłumy, jak rosa od słońca,  
Ziemię naszą oswobodzim od końca do końca.  
Duszę, ciało my oddamy za wolność narodu  
I pokażem, żeśmy bracia z bohaterów rodu!

10) **Hymn wszechsłowiański.** Na zakończenie podaje piękny hymn ogólnosłowiański Sam. Tomaszika „Hej Słowane!“, ułożony (1834), jak stwierdził sam autor, na wzór naszego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“ i do tegoż melodji przystosowany. Melodja naszego hymnu stała się duchową własnością wszystkich Słowian, gdzie tylko „Hej Słowane!“ śpiewano.

1. Hej Słowianie, jeszcze nasza  
Słowian mowa żyje,  
Pokąd nasze wierne serce  
Za nasz naród bije!  
Żyje, żyje duch Słowiański  
I żyć będzie wiecznie,  
Gromy, piekło, złości waszej  
Ujdziem my bezpiecznie!
2. Mowę naszą ukochaną  
Bóg nam zwierzył w darze,  
Wydrzeć nam ją — nikt na świecie  
Tego nie dokáže!  
Ilu ludzi tylu wrogów  
Możem mieć na świecie,  
Bóg jest z nami, kto nam wrogiem  
Tego Bóg nasz zmiecie!

Szereg szczegółów odnośnie do hymnów: bułg., łuc., ukraińsk. i wszechsłowiańskiego zacytowałem z broszury Dra J. Gołębka p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła wśród Słowian“ (Warszawa 1924).

---

ODEZWA DO KÓŁ I ZRZESZEŃ AKADEMICKICH. Chcąc stworzyć z „Myśli Akademickiej“ organ ogólno-akademicki, zapraszamy wszystkie organizacje akademickie tak naukowe, ideowe jak i samopomocowe do nadsyłania prac, artykułów i sprawozdań. Żywimy pełną nadzieję, że tak młodzież akademicka jak i technika przez wydatną współpracę wysoko podniesie sztandar „Myśli Akademickiej“. We własnym interesie uprasza się o nadsyłanie artykułów i sprawozdań najdalej do 12 każdego miesiąca, jeżeli mają być umieszczone jeszcze w bieżącym numerze.

---



KAZIMIERZ BROŃCZYK.

## Pod adresem młodych liryków.

Dlaczego liryka ostatnich czasów budzi tak mało zainteresowania wśród ogółu czytających? Czy to tylko brak wielkich twórców współczesnych? Po części: tak, ale przecież średniej miary powieść lub dramat, przede wszystkim chętnych czytelników, niż lepszy nawet zbiorek poezji. Być może, że powieść i dramat zawsze wogóle cieszyły się większą popularnością od innych rodzajów poezji, ale obojętność czytelników wobec płodów liryki jest dzisiaj u nas zbyt uderzająca, aby ją wytłumaczyć można było tylko powyzszemi racjami z dodaniem jeszcze drożyzny książki i zubożenia ogółu.

Głębsza przyczyna leży w tem, że lirykujący poeta współczesny rzadko kiedy wchłania w siebie duszę nową, tragiczną dzisiejszości, by przemówiła słowem twarde, bolesnym i potężnym jak ona, ale dzisiejszość swoje a on swoje i dzisiejszość wodzi wokół siebie obłąkanymi ze strachu oczyma, wypatrując, co przyniesie nieznane jutro, tysiące pytań politycznych, ekonomicznych i społecznych ugania djabelskim tańcem po jej rozpalonej głowie, odbiera spokój, sen i radość życia, kuma-troska chodzi za nami krok w krok, następuje na pięty, siada wieczorem w kącie pokoju i marszczy czoło smutkiem pożegnań tego, co było i nie wróci — a on co?

A on na słomkę swego przerafinowanego, często snobizującego intelektu nabrał, mydlanej pianki niktogo poza nim samym nie interesujących zadumań nad jesienią, co mu zwarzyła jego osobiste szczęście, nad Brahmą, który mu się pakuje wszystkimi porami do duszy, pokazując bezkresy, zaświaty, poświaty i inne zakłamanie, nad ćmą, co lata nad lampą w jego zacisznym pokoju, śniegiem, co mu się tuli do szyb, itd., itd. — i dmie. Bańki wzbijają się w powietrze, grają mizernie wszystkimi, tak nam dobrze znanymi, a więc gruntownie wypłowiałymi kolorami stylu w rodzaju „przeźroczystej zadumy“, „bieli świata“, uśmiechów słonecznych“, „złotej głuszy“ i t. p., i nawet nie wiesz, kiedy się w nicie rozpylają — bo po przeczytaniu tego wszystkiego nie zostaje ci w głowie literalnie nic.

Zbudźcie się z waszego karmelkowego snu na jawie, panowie! oczy i uszy otworzyć, a szeroko! wyjdźcie z tej waszej mocno tandetnym szychem złoconej „głuszy“ na wrzask okrutny dzisiejszego dnia a spłynę z was przedewszystkiem ten wasz przenużony, intelektualistyczny manikurą ze wszelkich rumieńców życia wyprany styl, może dobry i na miejscu w epokach spokojnego, niefrasośliwego spożywania darów Bożych, ale nie wówczas kiedy o te dary trzeba dopiero walczyć z całą pierwotnością instynktu.

Wtedy słowo musi być tak proste i tak samą istotą rzeczy nazywające, jak te hasła, które wyprowadzą Europę z dzisiejszego chaosu, twarde, jak dzisiejszy bój tragiczny i tak napełnione żywą, gorącą krwią bezpośredniego odczucia, żeby nam waliło do głowy podniecią, entuzjazmem i wolą radosną.

**Stali prenumeratorzy** „Myśli Akademickiej“, którzy licząc od lutego, uiszczą prenumeratę z góry, otrzymują za darmo pierwszy numer „Myśli Akademickiej“.

MAŁGORZATA STERBÓWNA.

## Obrazki.

Idę... Ulice gwarne... rojne...  
jaki ruch!

Jaki śmiech!  
Idę... Tłum otarł czoła znojne...  
karmi brzuch!

Niech tam, niech!  
Kawiarnie, knajpy, tingle, kina...  
jaki tłum

Jaki rój!  
W kącie spracowana idzie mina...  
z uszu szum —

Z oczu znój —  
Ach bawić się w wieczornej porze...  
jaki blask!

Jaki czar!  
Niech tam w zabawie błysną noże...  
w jutro brzask

Ścichnie gwar!  
Ostatnie z bruku spełzną cienie...  
jaka moc!

Jaki lęk!  
Niech tam, zabawa jedno mienie!  
jedna noc!

Jeden dźwięk!  
Wszak skąpe to w szarzyźnie błyski...  
nocy chłód,

Latań blask!  
I pełne stoją wszędzie miski...  
znika głód

Z ludzkich mask!  
I w nocy cieniach znika nędza...  
wszędzie śmiech,

Niech tam, niech!  
Zdarzeń wieczornych lśni się przedza...

KAZIMIERZ BROŃCZYK.

## Hetman Stanisław Żółkiewski.

(Część druga).

Monolog Reginy.

Pięknie waść mówił, godne rymopisa  
Słowa.

Że waszeć młody, to mu się kołysa

Dusza

Jeszcze

Takiem dworzeniem niefrasobnem...

Przed laty ongi, to i ja podobnem

Miała zapędy

Dziecięce...

Ale wie waszmość, co się w onczas dzieje,

Kiedy tak głowa, jak ma, posiwieje,

A pod tym włosem bolejące sińce,

Co je natłucze fortuna, gościńce

Zwykle

Człowieka?

To wtedy pod tą końską grzywą

Trefioną,

Obaczysz ranę brudną, robaczywą,

A ten proporczyk, co ci się migota

Przed oczy  
Kryjąc,  
Odsłoni gwoździ nabijane wrota,  
Które ci skłują wzrok!

Chorągwie. Stanice. Jasne zbroje  
Piękne, piękne...  
A ja się zapytam: te rycerze twoje  
Czego bronią??

Bo u Rzymianów by lichego człeka  
Zabił Germanin, choćby drewniany buńczuk  
Manipuły  
Zelżył,  
To tam pomsta i nocy jedynej nie czeka,  
Ale wszyscy za oręż i żaden niecuły  
Nie był.  
A u nas co?  
Już nie człowiek i ten znak drewniany,  
Ale żeby wam turek stolicę tarany  
Bił, to pójdzie waszmość i z nim młodzi licha  
Garść —

A reszta?  
Ci dadzą na mszę i potem pić będą z kielicha  
Za wasze zdrowie miód,  
Trącąc głośno,  
By ten zastęp chorągwiany  
Nie zatentnił im wstydem po twarzy pijanej.  
Mości Żegota

Tak!  
Żeby zaś mogli dobrze spać do rana,  
To wy wołacie: Ojczyzna kochana  
I kopję stawiacie w toku...  
Żeby im potem sytego obroku  
Wróg nie zagarnął.  
Wy: Jezus Maryja! i na zimne spisy  
Janczarskie

Lecicie  
Pruć wasze piersi do cna na szmaty  
Krwawe,  
A za to wszystko grzeczne rymopisy  
Będą inkaustem wam czynić objaty  
Placone...  
Księgi pójda do szkoły i tam będą żaki  
Uczyć się na nich sztylcu, że taki a taki  
Rym  
I takie piękne powiedzenie.  
To wiedzcie, kiedy mówicie, że cud,  
Że wici, dzwony, że huf zgotowiony  
Czeka —  
Że dzwony biją po Polszcze,  
Że czekacie ofiarni na trud, że wam śni się  
Śmierć, śmierć za one wieprze i trefnisie.

## Wrażenia z podróży do Konstantynopola.

(Dokończenie).

Było to któregoś dnia pobytu wycieczki w Konstantynopolu, kiedy to cały czas spędzało się na zwiedzaniu ciekawych zakątków i osobliwości miasta, w międzyczasie odbywając różne oficjalne przyjęcia, jak: na uniwersytecie, w konsulacie polskim — a wieczorami tańcząc na dancjach w „Turquoise“, co się nam chwilami wydawało jeszcze egzotyczniejszym, niż sam pobyt w ciekawym mieście Wschodu.

Jednego z wieczorów, wróciwszy z „Turquoise“, przyszła nam ochota przejechać się po mieście. Pojechaliśmy w parę osób. Odrazu zanurzyliśmy się w miasto, była północ, ruch bardzo silny, tem silniejszy, że był to świąteczny czas Ramazan. Jedziemy... Z nad murów wychylają się drzewa, już obsypane pierwszymi kwiatami; to znów biała, rozświetlona wieżyczka minaretu... Zbliżamy się do portu, ruch się wzmacnia, ulice jaskrawieją. Jedziemy w górę ku potężnym meczetom Aja Zofji i Sułtana Achmed, stojących naprzeciw siebie, ogromnych i milczących. Święta Zofja, utopiona w gałęziach drzew, piętrzy się kopułami dachów, ujętych z czterech stron wieżyczkami minaretów, skrząciami się od lampek oliwnych. Weszliśmy w podwórze, przykryte dachem z gałęzi; mijamy parę kurytarzy i stajemy przed ciężką, czerwoną zasłoną. Idący z nami Turek uchyla ją i wpuszcza nas do środka.

Zielono-złote, cudowne wnętrze o przepysznych rzeźbach galeryjek, krat, miejsc na modlitwę, kolumn — i moc, moc światła, lampki oliwne, zawieszona w kształt kół współśrodkowych; wyżej, na ścianach, świątynia jakby ujeta w obręcze świetlane. Pod zielonemi tarczami o złotych napisach, stoi kapłan z białą gazą na turbanie i modli się. Dziwne, jęklive, podobne do instrumentów głosy powtarzają modlitwę.

Spadła zasłona.

Wychodzimy z pod drzew podwórza i stajemy na ogromnym placu, przed meczetem sułtana Achmed. Fantastyczny widok uderza nasze oczy. Z mroków, z drzew, z arkad wznosi się olbrzymia kopuła świątyni. W czterech rogach smukłe wieżyczki minaretów migocą potrójnemi galeryjkami ze świecidełek. A pomiędzy jedną wieżyczką a drugą wisi, zda się, w powietrzu ogromny świetlisty napis turecki; jakiś wyjątek z koranu, ułożony z lampek oliwnych zawisa w powietrzu, jak płomienny majak z gwiazd. Luna świetlista idzie od tego napisu złotego na kopuły dachów, na załamania świątynnych budynków, na schody białe, ogromne.

Stoję i patrzę... Przepadło wszystko, prócz tego jednego widoku. Gdzieś, w tem mieście nawet, są poczty, elektryka, auta, hotele, dancingi, kawiarnie — gdzie jest to wszystko.

Tu niema nic, tylko ten płomienny majestat meczetu. Na ogromnym, pustym placu wyrasta, jak zjawisko, Sułtan Achmed, panuje miastu i morzu. Bo na lewo jest morze Marmara i błyszczy rozświetloną falą i migotami białych refleksów...

Jedziemy dalej.

Mijamy parę zaułków wąskich i ciemnych, gdzie stoją domy o zakratowanych oknach i z poza murów wychylają się kwitnące drzewa... i nagle samochód skręca w szeroką pstrą, gwarną ulicę i tak rojną, że auto z trudem się przeciska. Na lewo i prawo na schodkach werand, na progach domów siedzą Turcy, Grecy, Arabowie, cała ludność Stambułu i portu. Widać jakieś cukiernie czy kawiarnie, obwieszzone lampionami; jakieś werandy puste, ale z za przymkniętych, złoto-niebieskich drzwi bucha wrzawa, dym i muzyka; na ulicach rozłożone kramy z bronią, słodyczami, wyrobami z brązu, tkaninami. Na ganeczkach i werandach o szyldach z kolorowych świateł tłum Turków pali, pije, gra, śpiewa, woła. Od zachodu do wschodu słońca wolni są od obowiązującego w czas Ramazanu, postu, dlatego taki ruch, krzyk, wesołość.

I znów zaułki kręte, wąskie, tajemnicze, w których oczy się gubią i ztraca się pamięć kierunku i miejsca. Z mroku uliczek wydostajemy się nagle na

pełnię księżycowego światła. Jesteśmy wśród ruin dawnych murów bizantyńskich. Wokoło pusto i cicho. W świetle księżyca rozsypane gruzy wydają się zupełnie srebrne; czernieją tylko nad nimi czarne łuki dawnych akwaduktów. Wrażenie pustki i głuszy potęguje jeszcze dygocący głos motoru. Owionął nas urok dawnej, przeszłości. Srebrne pole runi, przetrzynięte czarnym łukiem akwaduktów miało swą mowę, wyrazistą, choć milczącą i cichą.

Do „Wysp książęcych“ jedzie się statkiem dwie godziny; „Prinkipo“ jest ostatnią z wysp, najbardziej na południu, na morzu Marmara. Wsiadłszy z okrętu, idziemy szeroką ulicą w górę do miejsca, gdzie tureccy chłopcy trzymają osiołki, mające nas przewieźć na drugi brzeg wyspy.

Droga wiję się szeroką, białą wstęgą wzdłuż jednego brzegu wyspy, to oddalając się, to zbliżając do morza. Na prawo i lewo wille, białe pałacyki, toną prawie w soczystej zieloności drzew. Z za krat płotów sypią się na drogę różowe pachnące kwiatki migdałów, białej tarniny i wiśni, różowieją jak uśmiech ust ponsowych, kwiaty magnolji.

Dojeżdżamy do sosnowego lasku, gdzie rozbijamy obóz. Jest śmiech, wrzawa, fotografujemy się, tańczymy nawet, bo znalazła się jakaś katarynka. Dzień cały spędziliśmy na Prinkipo, ciesząc się wycieczką, sobą, wrażeniami.

W parę dni później odjeżdżaliśmy. Było popołudnie; znajomi nasi odprowadzali nas aż na okręt, towarzysząc nam do ostatniej chwili. Wreszcie okręt drgnął. Staliśmy u barjery, patrząc ku tej grupie ludzi, z którymi spędziło się ubiegły czas, jak z dobrymi, starymi znajomymi. Patrzyliśmy długo, wreszcie już tylko okrzyki „Vive la Pologne!“ i „Vive la Turquie“ odpowiadały sobie poprzez wodę.

Na różowiejącym tle nieba rysował się koronkowy profil oddalającego się miasta. W wyobraźni przesuwały się poczęły wszystkie obrazy i wspomnienia z tych siedmiu dni: więc fragmenty miasta, widzianego w różnych porach; wycieczki w okolice, jak na słoneczną Prinkipo lub na wybrzeża Małej Azji, do Kadikeny. Grupa cyprysów na brzegach Bosforu przypomniła mi cmentarz Eyoub, dziwny cmentarz, widziany w dzień chmurny i blade, gdzie na kraty i rzeźby grobowców, śpiące cicho w mglistej szarości dnia, sypał się lękliwy, drżący kwiat migdału, gdzie nad meczetem unosiły się chmury szaro-różowych gołębi; błądził się po tym cmentarzu wążutkami uliczkami z grobowców i cyprysów, jak w zalękłym labiryncie, i smutek ogarnia duszę

a zarazem słodycz, i ma się ochotę sięść przy którymś z grobowców i patrzeć, jak do nagrobków tulą się jakieś złote, mokre od mgły wilgotnej kwiaty...

Okręt płynie powoli. Jeszcze widać z daleka biały pałac tuż nad wodą, na brzegach Bosforu stojący. To dawny pałac sułtański, Zolma-Bagtche. Zwiedziliśmy go któregoś słonecznego dnia. Tuż nad błękitnym morzem, w prześlicznym, cichym ogródku, skrytym wśród murów złożonych stoi pałac sułtański, do snu więcej, niż do rzeczywistości podobny.

Zostało mi w pamięci olśniewające wrażenie bogactwa i przepychu.

Złoto, marmur, dywany, aksamity, kryształ lamp, dzwoniące za każdym krokiem w pustych salach; inkrustowane fotele, stoliki, lustra, wazy kosztowne o pastelowych barwach opalu; kominki fantastycznie rzeźbione, przed którymi stoją prześliczne parawany. Chodzi się po olbrzymich pokojach, gdzie wspaniałość iście egzotyczna łączy się z wymaganiami najnowszych czasów. Mija się pokoje: liljowy, różowy, niebieski, złoty, w kolorze narodowym, arabski, turecki, salę tronową, gabinet sułtana i inne. W głowie się mąci od przepychu, kolorów i połysków. Chodzi się, jak w bajce, tembardziej, że pałac jest pusty i ma się wrażenie, że jakiś zły urok padł na te sale bogate, a opuszczone.

A przez okna śmieje się morze w kontraście do zimnej pustki opuszczonego pałacu — ciepłe, błękitne, rozdrżane brylantowymi skrzeniami...

Po dniu pogodnym przyszła noc dziwnie ciepła i księżycowa. Zastała ona nas już na pełnym morzu. Siedziałam na przodzie okrętu, twarzą ku jasnej księżycowej łunie, co kładła się przez morze — pokład — aż do moich nóg. Wokół była cisza.

Kończyły się już dni wycieczki, kiedy jechaliśmy po wrażenia „słońcu i wodzie śmiejąc się i życiu“. W pamięci tylko zostawał szereg obrazów, tak barwnych, jak labirynty tureckich bazarów Konstantynopola:

...Gdzieś, daleko, na morzu, błysły światła... jakiś statek mijał nas z daleka. Minęły długie, długie chwile, nim zbliżył się na tyle, że widać było małą, czarną sylwetkę, rozświetloną lampkami. Mijał nas cicho, jak duch — wjechał w srebrny blask światła księżycowego — jakimś bardzo miękkim ruchem przepłynął przez światło i zanurzył się w ciemność... Sledziłam go wzrokiem, aż znikł — mimowolnie nucąc tylokrotnie w Rumunji i Turcji, podczas wycieczki śpiewaną, starą, studencką piosenkę:

Gaudeamus igitur,  
Juvenesdum sumus...

Irena Leciejewska.

## Z życia akademickiego.

### System organizacji życia akademickiego.

Kilkunastotysięczna rzesza akademików, grupująca się w środowisku lwowskim, wre życiem i pracą. Poza nauką i kształceniem się, rozszerzają akademicy swoją działalność na inne tereny i działają tam z pożytkiem dla siebie. Zgrupowani w różnych towarzystwach większych i mniejszych, czy to rozciągających się na całe środowisko, jak Czytelnia Akademicka, czy to zamykających się w obrębie jednej uczelni, jak np. Bratnia

Pomoc Stud. Polit., albo Bratnia Pomoc Stud. U. J. K., czy to wreszcie obejmujących jeden wydział lub jego część, działają w kierunku reprezentacyjnym (na zewnątrz) i samopomocowym (na wewnątrz).

Że ta działalność jest zdrowa, udowodnić nie potrzeba, że jest żywotna, dowodem tego jest jej rozmach. Tych rzeczy omawiać nie pragniemy, pragniemy się tylko zastanowić nad całokształtem tego życia i stosunkiem istniejących towarzystw do siebie.

Stara to prawda, że sam człowiek bez pomocy in-

nych niczego pewnie nie robi. Tej prawdzie zawdzięczają swoje istnienie wszystkie związki w ogólności, więc i nasze związki akademickie.

Posuwając dalej zasadę łączenia się, zaczniemy domagać się już nietylko łączenia jednostek w związki, ale więcej, bo łączenia związków w związki wyższego rzędu. Wspólna bowiem akcja wszystkich towarzystw akademickich musi przynieść jeszcze lepsze rezultaty. Próby takiego łączenia się mamy. Istnieją już miejscowe związki Kół naukowych, t. zw. związki Kół specjalnych, Akademicka Centrala Samopomocowa, Zrzeszenie Kół prowincjonalnych i t. p.

Lecz akcja ta nie jest należycie ześrodkowana, skutkiem czego jest luźna i dorywcza, i co gorsza te nowe związki wyższego rzędu działają w dalszym ciągu obok siebie, a nie wspólnie.

Ma to jeszcze jeden zły skutek. Świeżo wpisujący się na uczelnie akademik staje wobec całej masy towarzystw, których celów dobrze jeszcze nie rozumie, a do których — jak mu mówią — ma moralny obowiązek należeć. Jeśli chce być posłuszny, rozpoczyna wpisywanie się, chodząc od jednego lokalu urzędowania do drugiego, przynajmniej przez kilka dni. Jeśli chce może sobie czytać statuty, jasnego jednak pojęcia tak od razu mieć nie będzie i tem mniej nie będzie miał wewnętrznego przeświadczenia, że zakresy działania tych towarzystw nie krzyżują się nawzajem.

Tracą na tem towarzystwa, tracą członkowie, bo pierwszym warunkiem prosperowania towarzystwa jest pojmowanie przez członków racji jego bytu.

Obecnie akademicy dzielą się na grupy. Jedni są członkami, powiedzmy, Bratniej Pomocy, bo im pomocy tego towarzystwa potrzeba, reszta ich mało interesuje, inni są członkami samej tylko np. „Biblioteki Słuchaczy Prawa“ czy „Koła Polonistów“ dla tych samych względów. Tworzą się koterje i grupy, wzajemne niechęci i walki.

Te stosunki można uzdrowić ku ogólnemu dobru.

Jako środek wydaje się nam najodpowiedniejsze sfederalizowanie wszystkich związków względnie towarzystw w jedną wielką federację pod egidą najrozległej działającego towarzystwa akademickiego, t. j. Czytelni Akademickiej.

W federacji tej poszczególne towarzystwa nie traciłyby swej samodzielności, działałyby nadal każde w swoim zakresie, jednak praca byłaby skoordynowana.

Mielibyśmy tutaj hierarchiczne ustosunkowanie towarzystw. Najwyższy szczebel zajmowałaby, jako rozciągająca swoją działalność na całe środowisko „Czytelnia Akademicka“.

Szczeblem niższym byłyby Bratnie Pomocze, rozciągające się na jedną uczelnię.

Potem byłyby towarzystwa t. zw. Koła naukowe i reprezentacyjne, które działają w obrębie jednego fakultetu.

Wreszcie najniższe hierarchicznie byłyby t. zw. „Kółka“, których mnogość jest szczególnie wielka na wydziałach humanistycznym i mat.-przyrodniczym, a które działają w obrębie części tylko danego fakultetu.

Na czele takiej federacji stałaby — jak powiedziano — Czytelnia, ściślej prezes Czytelni. Nie byłby to — jak obecnie — li tylko primatus honoris podtrzymywany tradycją, ale faktyczne przewodnictwo całemu życiu akademickiemu danego środowiska.

Pragnący należeć wpisywaliby się jednorazowo w swoim towarzystwie czy Kole najniższem hierarchicznie, a wpis ten dawałby prawo członkostwa na

wszystkie towarzystwa wyższego rzędu, rozciągające swoją działalność na danym wydziale.

Tak więc polonista wpisywałby się w Kole polonistów i stawałby się przez to członkiem Koła Polonistów, Koła filozofów, Br. Pom. U. J. K. i Czytelni. Fundusze uzyskane z wpisów rozrachowywałyby się na słusznych zasadach.

Istniałaby jedna komisja rewizyjna dla wszystkich tych towarzystw, jeden sąd koleżeński. Przy dopuszczeniu z czasem wzajemnej kontroli, byłaby możliwa wzajemna pomoc finansowa między towarzystwami.

Możnaby wreszcie czasem zwoływać wspólne ogólne zgromadzenia członków towarzystw i Kół całej federacji, coby wydatniało jednolitość i wspólność interesów wszystkich akademików. Takie urządzenie, prócz wyżej naprowadzonych bezpośrednich dobrych skutków, prócz stworzenia typu obywatela społeczeństwa akademickiego, powstającego przez wyżej proponowany jednorazowy wpis, miałoby inne dalsze i głębsze skutki, które nie długo dałyby na siebie czekać. I zaistniałby jeszcze jeden skutek pierwszorzędno znaczenia: restytucja stanowiska prezesa „Czytelni“ do tego znaczenia, jakie ono w dawnych czasach miało i jakie mieć powinno. Prezes i jego współpracownicy mogliby być wybierani albo przez ogół akademików-członków (ogólne zgromadzenie członków Czytelni), albo przez zgromadzenie delegatów towarzystw — członków federacji (rodzaj konwentu seniorów).

Takby być mogło — wierzymy — ku ogólnemu dobru. Tymczasem jest inaczej, a nadto organizacje ideowo-polityczne prowadzą t. zw. system zdobywania towarzystw przy wyborach, w myśl którego — bez względu na kwalifikacje wyborcy — pragną utracić choćby najznakomitszego kandydata obozu przeciwnego, a osadzić choćby najnieudolniejszego kandydata swojego. Nie idźcie na tem. Osiągnąwszy to, rządzą po swojemu, czego skutkiem są secesje i bojkoty, które tylko szkody wspólnej sprawie akademika przynoszą.

Wprowadzenie kwestji politycznych wszędzie, gdzie to jest potrzebne i niepotrzebne, jest chorobą, i to chorobą bardzo szkodliwą.

Naszem zadaniem jest nie jątrzyć i „zdobywać“, ale pracować i jak najbardziej wspólnie działać.

Oktaw J. Pietruski.

Zgadzamy się zasadniczo z wywodami autora z jednym zastrzeżeniem: absolutnej apolityczności hierarchji, wyczuwamy tu pozatem brak włączenia stowarzyszeń Kół prowincjonalnych. Zresztą „audiatur et altera pars“ otwieramy nad tą sprawą dyskusję. — Red.

STEFAN TOPORCZYK.

## Błędne drogi.

Patrząc krytycznie na życie młodzieży akademickiej, widzi się na każdym kroku rolę, jaką w niem odgrywają Koła ideowo-polityczne. Są to zrzeszenia, które mając przeważnie odpowiednio swej ideologii partje polityczne w starszem społeczeństwie, mają za zadanie przygotować im przyszłych pracowników, a wychowując młodzież po myśli programu ideowego danego stronnictwa, stworzyć niejako jego kadry.

Stowarzyszenia te noszą nazwę ideowo-politycznych. Niestety słuszna ta nomenklatura nie zawsze odpowiada rzeczywistości; praca zrzeszonej w nich młodzieży tracą często ideowość, a staje się czysto polityczną.

Jeżeli w życiu politycznym spotykamy często kompromisy między prądami danej chwili, a zasadniczą myślą przewodnią danego stronnictwa i kompromisy te stowowią wedle dzisiejszych pojęć „malum necessarium“ (przeciwko czemu dałoby się zresztą wysunąć sporo wątpliwości), to w życiu akademickim są one równoznaczne ze zdradą swej ideologii i bezwarunkowo nie powinny być tolerowane. Jeżeli jednostka, spotkawszy się w życiu z trudnościami w przeprowadzeniu swych zasad, ma wykazać należyty hart — musi nabyć go w życiu akademickim; a jeśli Koła ideowo-polityczne dadzą jej zamiast wychowania społecznego — zarodek do wiecznego kompromisowania ze sumieniem — to tego rodzaju ferment rozłożyć może jej charakter w krótkim przeciągu czasu.

Winę dzisiejszego stanu rzeczy ponosi bezwarunkowo starsze społeczeństwo. Wciągając młodzież do pracy społecznej, należy zwracać baczną uwagę, by jej nie zatrudniać politycznie. Jeżeli młodzież akademicka, zrzeszona w „Odrodzeniu“, „Posiewie“ czy też „Życiu“, pracuje ideowo i oświatowo wśród warstw robotniczych i włościańskich, to praca taka, poza korzyściami dla społeczeństwa, wyrabia wśród młodzieży zrozumienie, że wnoszenie w te sfery oświaty i budzenie jaśniejszych myśli nie jest łaską, ale obowiązkiem obywatela. (Opuściłem tutaj Akademickie Koło T. S. L., bo praca jego jest zasadniczo pozbawiona zabarwienia politycznego i jako taka stoi poza dyskusją).

Wciąganie jednak młodzieży akademickiej w orbitę działań politycznych danego stronnictwa wypacza jej ideologję, uczy posługiwać się zasadą: „cel uświęca środki“, uczy demagogji w stosunku do tłumów — a młody umysł wyciąga z tego rzecz najniewłaściwszą, bo pogardę dla tłumy, dla mniej wykształconych, dla tych, którym winien szacunek za ich ciężką i w złych nieraz warunkach prowadzoną pracę; a że taki stosunek nie wpływa dodatnio na wartość pracy społecznej danej jednostki — tego chyba udowodnić nie potrzeba.

Może kto powie, że zbyt czarno maluję te stosunki, ale temu przypomnę, że w okresie wyborów do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej używała młodzież akademickiej zarówno prawica jak i lewica — do rozbijania wieców przedwyborczych! A zatem do roboty politycznej najpodlejszego gatunku! Czy w ten sposób wyrabia się sumienie obywatelskie i poszanowanie cudzej wolności i praw? Zaiste ciekawe metody!

Jeżeli podnoszę tutaj zarzuty przeciwko nadużywaniu wpływu, wywieranego przez ugrupowania polityczne starszego społeczeństwa na Koła ideowo-polityczne młodzieży akademickiej, to nie znaczy to bynajmniej, jakobyśmy pragnęli, by wpływu tego zupełnie nie było. Jednostka, wychodząca z ławy akademickiej bez żadnego programu ideowego i zaczynająca go dopiero szukać w chwili, gdy stanie się kółkiem mechanizmu społecznego — ma zawsze przed sobą perspektywę takiego momentu, w którym poznawszy do dna ideologję swego stronnictwa — musi przekląć całą oddaną mu pracę — i przechodząc pod inny sztandar, zwalczać owoce swych dotychczasowej działalności. Dlatego też Koła ideowo-polityczne młodzieży akademickiej winny dać swym członkom możność przemyślenia danego programu ideowego, zatrudniając ją ewentualnie pracą społeczną w takich granicach, by jednostka, która nie zechce w danej chwili podporządkowywać się nieodpowiadającej już jej ideologii, mogła, po wycofaniu się i przejściu do innego ugrupowania, myśleć bez niesmaku o swej dotychczasowej pracy.

I tu właśnie leży zadanie starszego społeczeństwa w stosunku do młodzieży akademickiej, zrzeszonej w Kołach ideowo-politycznych: dać się poznać ze strony programowej, a nie wciągać tego surowego i podatnego materiału do roboty politycznej; nie wypaczać kierunku Kół, które w założeniu swoim mają być zrzeszeniami ideowo-politycznymi, a nie zaś bojówkami tego lub innego ugrupowania politycznego.

## Lwowski Chór Akademicki.

Rok już Pański dwudziesty ósmy przygląda się łaskawem okiem rozwojowi instytucji, której jedynym celem: służenie polskiej pieśni, wierne czuwanie u złościstego skarbcu, gdzie nieskalana, najczystsza połącz ducha narodowego złożona, promieniuje cudownie, ku górnym wznosząc sferom serca młodej, śpiewaczej drużyny. Zdała od gwaru i swaru codziennego, szarego życia, gromadzi się brać akademicka różnego pokroju społecznego, politycznego, czy wreszcie naukowego i... o dziwo! w harmonji najidealniejszej, iście braterskiej, czerpie jakowąś dziwną rozkosz i moc z pieśni, którą z młodych piersi dobywa pałeczka dyrygenta. Płylnie pieśń w dal, ku słonecznym przestworzom, a za nią w ślad mkną dusze śpiewaków...

Umiłowanie pieśni, świadomość jej głębokich walorów dla życia, zbliża ku sobie tak rozprószone, dzisiaj zwłaszcza luzem idące jednostki młodzieńcze, zespała je jedną ideą, a często jednoczy bodaj czy nie dozgonnym węzłem przyjacielskiego umiłowania. Kto miał miłą sposobność oglądać oblicza zacnych Seniorów Chóru Akademickiego, którzy z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej, a nawet Europy, zjawili się w naszym kresowym grodzie, by uczcić należnie święto srebrnych godów Towarzystwa, a młodym spadkobiercom swojej idei dodać zachęty i otuchy do dalszej pracy — ten snadnie się mógł przekonać, że jeszcze dziś istnieje między nimi nieumniejszona, szczerza przyjaźń, jaka ich ongiś sprzęgła, zrzeszonych pod znakiem dźwięcznej lutni.

Pobudką do pracy składnej i owocnej stać się musi dla Towarzystwa owa jasna nadzieja, pokładana w niem przez czcigodnych seniorów; silniejszym jeszcze bodźcem do najrzetelniejszych wysiłków niech będzie wspaniała przeszłość L. Ch. A., sięgająca roku 1898-go, kiedy to garstka studentów dobrej woli, pełna umiłowania dla pieśni, z niczego stworzyła zespół w krótkim przeciągu czasu, tak wyszkolony i ześpiewany, iż wnet stał się jednostką śpiewaczą, groźną w szrankach szlachetnej emulacji dla wielu poważnych towarzystw małopolskich. Rozwijał się odtąd Lwowski Chór Akademicki szybko i zawsze stojąc wiernie u boku kresowej Almae Matris, Jej składał swe chlubne wysiłki. Liczne koncerty we Lwowie, wyjazdy na daleką prowincję, przeważnie o charakterze propagandowym, a wreszcie coroczne wędrowki po zdrojowiskach Małopolski, zjednały Towarzystwu zasłużoną sławę.

Dopiero szalejąca burza wojny światowej, z taką pasją dziwną przelewająca się po ziemiach Polski, zakłóciła zrazu spokojne istnienie Chóru, a wnet przerwała jego działalność na długo, bo aż do roku 1919-go, kiedy z dźwignięciem się Ojczyzny do wolnego bytu, Lwowski Chór Akademicki porwał się do nowego życia, dzięki niezmordowanej, wśród ciężkich i trudnych początków płynącej pracy kilku jednostek, które go zdołały wynieść do dawnej świetności.

Uroczysty obchód jubileuszowy 25-letniego istnienia Towarzystwa, urządzony w roku 1924, był tego wyraźnym dowodem. Koncert, urządzony z tej okazji w Towarzystwie Muzycznym pod batutą dra Adama Sołtysa, zjednał Chórowi dobrą opinię sfer muzycznych Lwowa, a strona towarzyska jubileuszu przyczyniła się w ogromnej mierze do zadzierżgnięcia nierozzerwalnych węzłów między dostojnymi przedstawicielami Władzy Uniwersyteckiej a Towarzystwem, do wytworzenia się serdecznej atmosfery, panującej dziś wśród jego członków.

Pojubileuszowy okres istnienia rozpoczęło Towarzystwo przy najpomyślniejszych auspicjach. Oto ówczesny najdostojniejszy Zwierzchnik naszego Uniwersytetu, Jego Magnificencja Pan Rektor Sieradzki, raczył prawdziwie ojcowską opieką otoczyć zespół śpiewaków, zyskując dla niego, uchwałą Wysokiego Senatu Akad., pokaźną kwotę pieniężną, tudzież piękny lokal w nowym gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przez to dana została Towarzystwu możność szybszego i owocniejszego realizowania zamierzeń.

Tem swoim zainteresowaniem się życiem Chóru i jego potrzebami, poparł Pan Rektor swoje złote słowa, jakimi przy okazji inauguracji ubiegłego roku akademickiego przemówił do młodzieży, wskazując na zapał i lot ku światom ideału, jako na istotne walory młodej społeczności akademickiej, których nie godzi się niszczyć ni tępić, dla umożliwienia materializmowi owładnięcia wszystkimi dziedzinami życia.

Ojcowska dalej życzliwość, jaką Lwowski Chór Akademicki znalazł w osobie Czcigodnego Kuratora, Profesora Edmunda Bulandy, Jego rzeczywście niezwykła sympatja dla „pupilów“ i wprost nadzwyczajna dbałość o korzystny rozwój Towarzystwa — wreszcie osoba Dyrygenta, Profesora Konserwatorjum, Dra Adama Sołtysa, jednego z najwybitniejszych muzyków polskich dzisiejszej doby, pozwalają ufać, że Lwowski Chór Akademicki dotrze wkrótce do tych wyżyn, na jakich chcieliby go oglądać Czcigodni Protektorzy i wszyscy, którym blisko serca leży dobro jednego z najsympatyczniejszych może zrzeszeń akademickich.

Wydział obecny, kończący w bieżącym roku urzędowanie, pod przewodnictwem kol. W. Kamienobrodzkiego, w składzie: kol. Sosin Jan, zast. przewodniczącego, Rawicki Wiktor, sekretarz, Dulębowski Adam, zast. sekretarza, Harhala Władysław, skarbnik, Dulębowski Jan, bibliotekarz (nadzwyczaj pracowity), Wdowiars Jan, gospodarz, Prasol Jan, szkontrujący — dokładał wszelkich starań, by Towarzystwo nadal chlubnie pisało swą historję, zdobywając we Lwowie i na prowincji zasłużoną opinię wzorowego Towarzystwa śpiewackiego.

Trudności, jakie pierwotnie piętrzyły się przed Wydziałem wobec zupełnego odnowienia i odmłodzenia zespołu, liczącego obecnie 50 osób, zostały usunięte i skoro młodzi śpiewacy zechcą z większą tylko punktualnością i obowiązkowością (dzisiaj niestety dająca wiele jeszcze do życzenia) wdzięczną pracę kontynuować dla dobra Pieśni, a swojej przyjemności, uda się niewątpliwie koncert doroczny, którego program jest przedmiotem owocnych wysiłków Dyrygenta dra Sołtysa i jego zastępcy kol. Klinga.

Ubiegły rok sprawozdawczy ma za sobą dwa poważne występy, mianowicie koncert w Towarzystwie Muzycznym, urządzony staraniem Komitetu Tygodnia Akademika, dalej podobną imprezę w Ognisku Oficerskim, szereg koncertów na prowincji (Stanisławów, Dolina, Bóbrka, Brzuchowice i Drohowyże), wreszcie moc różnych okolicznościowych wystąpień przy okazji uniwersyteckich i patriotycznych uroczystości, urządzanych przez lwowskie społeczeństwo. W końcu wypadła też z radością uwiadomić szeroki ogół akademicki Lwowa, że z inicjatywy Profesora Bulandy, a dzięki staraniom Wydziałów: Koła Studentek i naszego Towarzystwa, powstał na terenie naszej Uczelni Chór mieszany, jedyny w całej Polsce zespół tego rodzaju, który od wielu już miesięcy pracuje z entuzjazmem dla Pieśni, pod wytrawnym kierownictwem kol. Wiktora Borczyka, byłego wielce zasłużonego dyrygenta i prezesa I. lwowskiego Chóru Akademickiego.

W. Lap.

## Życie ideowe Lwowsk. Młodzieży Akademickiej.

(Sprawozdania nadesłane).

### Czytelnia Akademicka.

„Czytelnia Akademicka“ jest najstarszem z towarzystw akademickich w środowisku lwowskim (wkrótce obchodzić będzie sześćdziesięciolecie istnienia) — i ma poza sobą chlubną, piękną tradycję. Stanowi ona ośrodek życia akademickiego, centrum, w którym spotykają się wszystkie wyższe uczelnie i dokoła którego skupiają się najważniejsze organizacje. „Czytelnia“ rozporządza piękną, świeżo odnowioną salą, w której odbywają się posiedzenia i zebrania akademickie, do niej też należą lokale, w których urzędują wieczorem zarządy towarzystw akademickich. Towarzystwo rozporządza bogato zaopatrzoną czytelnią czasopism, (z której korzystać mogą członkowie przez całe popołudnie i wieczór), oraz dużą bibliotekę, zawierającą wiele dzieł rzadkich i cennych, przeważnie naukowych.

„Czyt. Akad.“ utrzymuje żywy kontakt ze starszem społeczeństwem, pomagając mu w dziedzinach, w których współpraca młodzieży akademickiej jest wskazana. Z jej

to inicjatywy urządza młodzież akademicka obchody narodowe — jak np. w roku ubiegłym — uroczysty obchód Bolesława Chrobrego.

Na terenie „Czyt. Akad.“ skupia się życie towarzyskie, odbywające się każdej niedzieli „podwieczorki“ mają ustaloną opinię w sferach akademickich. — Popiera też „Czyt. Akad.“ ruch kulturalno-oświatowy i artystyczny, odbywają się staraniem „Czytelni“ wieczory literackie, a co drugi piątek — odczyty na tematy ogólne, wygłaszane przez najwybitniejszych prelegentów.

W skład Zarządu wchodzi obecnie kol. kol.: Przewodniczący kol. Edward Montalbeti; zastępcy kol. kol. Pietruski, Łuczkiwicz i Piszczowski; sekretarz kol. Zawistowski; skarbnik, kol. Köhler; bibliotekarz, kol. Głowa; członkowie zarządu: kol. kol. Bogdanowicz, Chrzan, Krusenstern, Piątkowska, Rayski, Sanetrzanka, Witkowski, Zahradnik i Zawadjak.

## „Młodzież wszechpolska“.

Od kilku lat istniejąca w środowisku lwowskim organizacja „Młodzieży Wszechpolskiej“ rozwija się coraz bujniej i coraz wybitniejsze zajmuje stanowisko wśród towarzystw ideowych. O zaufaniu do organizacji i uznaniu dla ideologii Młodz. Wszechp. świadczy przede wszystkim odniesione przez jej listę zwycięstwo podczas wyborów na Ogólnoakademicki Zjazd w Wilnie.

W roku ubiegłym zarejestrowano członków 145. Największy procent przypada na politechnikę (zwłaszcza na wydział roln.-las.), silnie przedstawia się organizacja na U. J. K. (zwłaszcza na wydziałach prawniczym i humanistycznym).

Praca wewnętrzna Koła toczy się na terenie zebrań dyskusyjnych. Zebrania takich odbyło się w roku ubiegłym 12. Referaty wygłaszają członkowie i sympatycy Koła ze sfer akademickich, lub osoby ze starszego społeczeństwa (profesorzy wyższych uczelni, posłowie itp.). Tematy referatów dotyczą spraw polskiej polityki zagranicznej, kresów, mniejszości narodowych, problemów gospodarczych, aktualnych zagadnień życia państwowego Polski i ideologii Koła. Koło posiada swój organ prasowy w „Sprawach akademickich“, wychodzących przy „Słowie Polskim“ trzy razy na miesiąc, w czwartek. „Sprawy Akademickie“ zajmują się żywo aktualnymi problemami życia akademickiego i działalnością towarzystw akademickich.

Organizacja działa także na terenie pracy społecznej. Z jej to inicjatywy powołano napowrót do życia Ak. Koło T. S. L. i pozyskano do współpracy z niem Zw. P. Mł. Kresowej. Z inicjatywy Mł. W. powstały przy Czyt. Ak. Koło dla spraw Ligi Narodów i Koło Przyjaciół Czechosłowacji. W ten sposób starała się Mł. W. rozszerzyć horyzonty zainteresowań młodzieży poza teren życia akademickiego. Członkowie organizacji pracują w towarzystwach naukowych, samopomocowych, korporacjach i t. p., zajmując często stanowiska naczelne. W listopadzie br. wybrano nowe władze Koła w składzie następującym: kol. Tad. Piszczkowski — przewodniczący, kol. R. Sienkiewicz — wicepr., kol. Wolanin — sekret., kol. Krusenstern — skarbnik, kol. Wołęński, Sommerstein i Stamper — członkowie zarządu.

## „Odrodzenie“.

„Odrodzenie“. Stowarzyszenie Mł. Akad. „Odrodzenie“ jest organizacją ideowo-wychowawczą. Pracę wychowawczą prowadzi w trzech kierunkach. Na pierwszym miejscu stawia wyrobienie woli, ponieważ bez jej wychowania nie widzi osiągnięcia wyników swej pracy, albowiem „silna, nieustępliwa, a wytrwała wola Narodu wypłynie tylko z silnej woli poszczególnych ludzi“.

Drugim zadaniem Stowarzyszenia jest wykształcenie intelektualne, t. j. nastawienie umysłów dla słusznego pojmowania wszystkich zagadnień bytu i życia człowieka, opartych na etyce katolickiej. Wreszcie organizacja dąży do wyrobienia ludzi czynu, którzyby potrafili pracować we wszystkich dziedzinach życia — potrafili iść na jego przedzie, tworzyć je i władać nim.

W sferze zagadnień filozoficzno-religijnych „Odrodzenie“ ujmuje swój stosunek do Religii, Narodu i Społeczeństwa, opierając go na odwiecznym i niezmiennym prawie Bożem. Mając bezwzględne kryterjum dla prawdy, jak wogóle dla życia — wskazuje prostą drogę dla czynów ludzkich. Wytwarza typ Polaka-katolika, dążącego do mocarstwowego stanowiska Polski, nie poli-

tyką szowinizmu i egoizmu narodowego, lecz pozytywną i realną pracą dla Narodu, począwszy od przebudowy i wyrobienia samego siebie.

Organizacja prowadzi swą pracę przez referaty na zebraniach dyskusyjnych (np. „Nacjonalizm w granicach katolicyzmu“, „O pojedynku“, „Źródła niedomagań współczesnej inteligencji polskiej“, „Demokratyzacja społeczeństwa“, „Rodzina a społeczeństwo“, „Zagadnienie mniejszości narodowych“). Tematy specjalne omawiane są w sekcjach filozoficznej, narodowej, społecznej i t. d.

Pracę społeczną prowadzi się w osobnej sekcji, która w roku zeszłym rozwinęła szeroką działalność na zewnątrz. Koledzy i koleżanki pracowali w trzech Kołach męskich i żeńskich Zw. Pol. Mł.; organizowali tam referaty, przedstawienia, obchody narodowe i wycieczki. Stowarzyszenie współpracowało również w Chrz. Zw. Zawod. i Zw. Pol. czeladzi rękodziel., służąc pomocą w sprawach organizacyjnych i śpiesząc chętnie z referatami. Ważną jest ta praca, choćby tylko dlatego, że przeciwdziała wrogim wpływom antypaństwowym. Na terenie ogólno-akademickim „Odrodzenie“ nie stroni od pracy, zajmując stanowiska w rozmaitych organizacjach, jak Bratnie Pomoce, Koła naukowe i inne.

W dniach 1 i 2 listopada ub. r. odbył się zjazd Rady Naczelnej „Odrodzenia“, na którym ustalono program pracy na bieżący rok akademicki.

Adres: ul. Piekarska l. 28, I. p., godz. urz. poniedziałki, środy, piątki między 19 i 20.

## Akademickie Koło T. S. L.

Akademickie Koło T. S. L. Z wiosną 1925 r. zostało wskrzeszone, istniejące już dawniej i pięknie mające za sobą tradycję, A. K. T. S. L. W ciągu kilku miesięcy zdołało Koło pozyskać pokaźną liczbę członków i rozwinąć żywą działalność na terenie pracy społecznej.

Koło przejęło od Zarz. Gł. T. S. L. ośm czytelni wiejskich w okolicy Lwowa, które odtąd otacza opieką, kompletując i zmieniając istniejące tam biblioteczki, urządzając odczyty, pogadanki i t. p. Narazie zorganizowało Koło kilka odczytów w rocznicę 3-go Maja, obecnie na okres zimowy, jako najodpowiedniejszy do tego rodzaju pracy, przygotowuje się szeroka akcja dla pozyskania referentów i organizowania odczytów, pogaderek oraz kursów dla analfabetów w czytelniach wiejskich i podmiejskich.

Do pracy oświatowej i kulturalnej wśród szerokich warstw potrzebne jest pewne przygotowanie, zaznajomienie się z zainteresowaniami i potrzebami ludu, oraz z warunkami.

W skład Zarządu wchodzi: kol. Flach, przewodn.; kol. Sommerstein, wicepr.; kol. Girzejowski, sekret.; kol. Kubelkówna, skarbnik; koledzy Królińska, Zukotyńska, członk. Zarządu.

Koło urzęduje w lokalu Czytelni Akadem. we wtorki, czwartki i soboty od 7—8.

**W związku z obchodem stułetniej rocznicy śmierci jednego z wielkich naszych krzewicieli i propagatorów nauki — Stanisława Staszica, Redakcja „Myśli Akademickiej“ dołącza do niniejszego numeru „Myśli“ broszurę Żeromskiego „W sprawie Kasy imienia Mianowskiego“ oraz „Odezwę“ młodzieży akademickiej, prosząc Szanownych Czytelników o poświęcenie tym drukom należytej uwagi ze względu na doniosłość poruszanej sprawy i wzywa młodzież akademicką do rozpowszechnienia wśród szerszego ogółu.**

## Koła Naukowe.

### Komunikat lwowskiej konferencji środowiskowej.

Zarząd Związku Kół Nauk. przystąpił do propagandy na rzecz Kasy im. Mianowskiego, za pośrednictwem Kół Naukowych. W wszystkich Kołach można dostać blankiety deklaracji członkowskich. Przypuszczamy, że na skutek odezwy Związku koledzy będą się tłumnie zgłaszać po deklaracje, aby jednać członków Kasie Mianowskiego. Lwów i w tym wypadku powinien być wzorem dla innych środowisk.

### Koło Polonistów.

Walne Zgromadzenie członków Koła odbyło się dnia 20 listopada z. r. Udzielono na niem absolutorjum dawnemu zarządowi i przystąpiono do wyboru nowego, w skład którego weszli kol. kol.: Roman Czernecki (przew.), Leopold Kielanowski, Stanisław Rajewski, Marja Sanetrzanka, Józef Stachowicz, Janina Tyszkowska, Szczepan Zimmer. Do Komisji rewizyjnej wybrano kol. kol. Zygmunta Kamińskiego, Janinę Królińską i Pawła Rybickiego. Nadano również p. prof. Bruchnalskiemu godność honorowego członka Koła.

Nowowybrany zarząd odbył swoje konstytuujące zebranie dnia 28 listopada z. r. Po kooptacji kol. Wandy Smulikowskiej i kol. Henryka Batowskiego, rozdzielono ostatecznie funkcje w zarządzie jak następuje: przew. kol.

Czernecki, zast. przew. kol. kol. Stachowicz i Zimmer, sekr. kol. Tyszkowska i zast. sekr. kol. Smulikowska, skarbnik kol. Kielanowski i zast. skarbn. kol. Rajewski, biblj. kol. Sanetrzanka i zast. biblj. kol. Batowski.

Praca organizacyjna i naukowa w obu sekcjach bibliograficznej i estetycznej idzie w ożywionem tempie. Pierwszą umiejętnie prowadzi kol. Zimmer, drugą p. Dr. Des Loges. Przewodniczący koła kol. Czernecki kieruje wznowionem repetytorjum z wykładów p. prof. Bruchnalskiego, które to licznie uczęszczane repetytorjum przysporzyło znów Kołu pewną ilość członków. Równie usilnie i owocnie jak przewodniczący, pracują wszyscy inni członkowie zarządu Koła. Dzięki wytrwałym staraniom kol. bibliotekarki, biblioteka Koła powiększyła się znacznie; zaznaczyć tu należy ofiarność członków zarządu.

Z inicjatywy Koła przygotowuje się stworzenie związku naukowych kół humanistycznych. Z okazji zgonów Żeromskiego i Reymonta wysłano depeşe kondolencyjne, za duszę autora „Chłopów“ urządono nabożeństwo żałobne, wreszcie ku czci obu zmarłych pisarzy przygotowuje się urządzenie w pierwszych dniach lutego oczyszczonej akademii.

Posiedzenia zarządu i zebrania obu sekcji odbywają się co tydzień, godziny zaś urzędowe koła są 17—18 w poniedziałek, środę i czwartek w sali III. (profesorskiej, stary gmach uniw.).

Hb.

## Koła prowincjonalne.

L. GUZIUR.

### Istota i zadania akademickich kół prowincjonalnych.

(Dokończenie).

Praca towarzysko-wychowawcza, odpowiednio ujęta i wewnątrz Koła prowadzona, może wychować jej członków tak, że jako całość będzie w możności stanąć na wysokości zadania w pracy kulturalno-oświatowej na prowincji. Przez nawiązanie kontaktu i informowanie abiturjentów szkół średnich o warunkach studjów na wyższych uczelniach, Koło staje się punktem oparcia dla nowowstępujących kolegów. Dzięki temu można zapobiec niepożądanym objawom obojętności, o których była mowa na wstępie tego artykułu.

Praca wychowawcza i samokształceniowa polega na urządzaniu wieczorów dyskusyjnych i wygłaszaniu referatów, uprawianiu sportu wszelkiego rodzaju i t. p. Zaś życie towarzyskie objawia się w urządzaniu wspólnych herbatek, zabaw towarzyskich i lekcji tańców. Nie mało pomagają do życia się członków wycieczki krajoznawcze i wspólne przechadzki celem zapoznania się z zabytkami tego miasta uniwersyteckiego. Dzięki temu, że w Kole Prow. znają się wszyscy członkowie osobiście, łatwiej jest przez wpływ bezpośredni ustrzec honor akademicki, co specjalnie ma znaczenie podczas po- bytu na prowincji.

Praca samopomocowa opiera się prawie że wyłącznie na funduszach, jakie Koła Prow. zyskują przez urządzanie wieczorów teatralnych i zabaw towarzyskich. Fundusze te obracają na pożyczki dla swych

członków. W ten sposób ujęta akcja samopomocowa Kół w niczem nie narusza ani nie uszczupla akcji, jaką prowadzi Rada Naczelna Pomocy Pol. Mł. Akad. i Towarzystwa Bratnich Pomocy. Owszem Koła w rozumieniu ważności akcji Rady Naczelnej, starają się jak najbardziej pomagać jej i z nią współpracować, wyrabiając w starszem społeczeństwie nastrój przychylny dla akademika, powołując do życia Koła Przyjaciół Akademika i biorąc czynny udział w urządzaniu Tygodnia Akademika. Gdybyśmy chcieli całą akcję samopomocową ująć zbyt centralistycznie, to albo stworzylibyśmy ciężki i kosztowny aparat administracyjny, albo pozostałby dotychczasowy stan nadal, kiedy to szczupłe fundusze Towarzystw Bratnich Pomocy nie mogą zaspokoić potrzeb młodzieży akademickiej. Dotychczasowy system udzielania pomocy przez Twa Bratnich Pomocy powinien ulec rewizji, gdyż nie daje on możności sprawiedliwego rozdziału. Nie leży tu wina po stronie kolegów, decydujących dzisiaj w tych sprawach, lecz po stronie systemu dzisiejszego. System ten sprawia, że koledzy ci nie mają możności wyrobić sobie zdania o dokładnym stanie materialnym wszystkich petentów. Niedomaganie to da się usunąć przez wprowadzenie opinjowania wszelkich podań o pomoc Koła Prow., do którego dany petent należy i dopuszczenie delegatów Kół Prow. do komisji mieszkaniowych i pożyczkowych. Koła Prow., znając lepiej stan materialny swych członków, mogą w ten sposób przyczynić się do sprawiedliwego rozdziału czy to mieszkań czy pożyczek. Część członków Kół i nadal korzystałaby z pożyczek Bratniaka, a to dlatego, bo nie wszystkie powiaty są jednakowo



bogate i w tym wypadku nawet przy najintensywniejszej pracy Koło nie będzie w stanie zaspokoić potrzeby swych członków. By członkowie Kół nie korzystali równocześnie podwójnie z pomocy z pokrzywdzeniem kolegów niezorganizowanych w Kołach — jest to tylko kwestja porozumienia się Bratnich Pomocy z Kołami Prow. Taka współpraca tych dwu czynników wyjdzie tylko na korzyść społeczeństwu akademickiemu i umożliwi zwiększenie świadczeń dla niezamożnych kolegów. Wtenczas będzie można również wymagać, by większa ilość kolegów zainteresowała się pracą kulturalno-oświatową, czego dzisiaj trudno żądać od kolegi, który wszystkie wolny czas poświęcić musi na zarobkowanie.

Wydatną pomoc dla członków Kół stanowią biblioteki podręczników najbardziej używanych, których Koła Naukowe nie zawsze posiadają dosyć, by zaspokoić potrzeby kolegów. Ale nie powinny one obejmować dzieł rzadziej używanych i beletrystyki, gdyż wtenczas stanowią martwy kapitał, mogący być w inny sposób i z większą korzyścią spożytkowany.

To są zadania i hasła Kół Prowincjonalnych, które wprowadzone w czyn przyniosą niewątpliwie jak najwięcej korzyści społeczeństwu akademickiemu i staną się cegiełką w ugruntowaniu i utrwaleniu potęgi Rzeczypospolitej.

### Walne Zgromadzenie Zrzeszenia A. K. P.

W niedzielę dnia 17 stycznia b. r. odbyło się w sali I. starego gmachu Uniwersytetu J. K. Walne Zgromadzenie Rady delegatów — w liczbie 74 członków — reprezentujących 19 Kół prowincjonalnych. Po zagajeniu, odczytaniu protokołu, przyjęciu do wiadomości sprawozdania oraz udzieleniu ustępującemu Wydziałowi absolutorjum, uchwalono nowy statut i przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Zrzeszenia. Zarząd ten przedstawia się następująco: Jerzy Zarzycki, prezes, Płoszczański i Krasieński wiceprezesi, Delawski sekretarz, Maerskarb., Nowosad, Rożkiewicz, Stachowicz, Wiecheć — członkowie Zarządu.

### Koło Stanisławowian.

Akademickie Koło Stanisławowian przez czas ferji świątecznych urządziło w Stanisławowie w dniu 5 stycznia b. r. „Wieczór taneczny“ pod protektoratem JWPP. Wojewody Des Logesa, generała Kowalewskiego, oraz prezesa miasta, Chowańca. — Po świątkach utworzono kasę samopomocową, z której korzysta już znaczna liczba kolegów. — Scenka dramatyczna w najbliższym czasie przystąpi do wystawienia „Figlarza“, z którą to sztuką objedzie ważniejsze miejscowości województwa stanisławowskiego. — Koło urzęduje w Zarządzie Domu akademickiego, Lwów, Łozińskiego l. 7, we wtorki, czwartki i soboty od 13—14.

### List z Poznania.

(Koło Polonistów uniwersytetu poznańskiego w odezwie do społeczeństwa Wielkopolski. — Konkurs na wykład popularny dla młodzieży pozaszkolnej).

Poznań, w styczniu.

Koło Polonistów uniwersytetu poznańskiego wydało do społeczeństwa Wielkopolski następującą odezwę:  
Poznańska Kurja Biskupia rozesłała do ks. Prefek-

tów średnich zakładów szkolnych tajny okólnik z wezwaniem, aby przestrzegali dyrektorów tychże zakładów przed urzędzaniem akademji ku czci Stefana Żeromskiego, a młodzież szkolną uświadomili o demoralizującym wpływie jego dzieł. Prawdziwość powyższych faktów stwierdziliśmy ponad wszelką wątpliwość.

Nad świeżo zamkniętą mogiłą wielkiego pisarza Poznańska Kurja Biskupia wygłasza sąd potępienia o człowieku, którego umiłowanie była Polska i tylko Polska. Jako zrzeszenie młodzieży, oddające się studjom nad literaturą polską, stajemy w obronie zmarłego pisarza. Światłemu społeczeństwu Wielkopolski wiadomo, że bezpośrednio po śmierci trudno ocenić sprawiedliwie zasługi i czyny wielkich ludzi. Potrzeba do tego perspektywy historycznej. Do dziś dnia żaden z wybitnych historyków i krytyków literatury nie zdobył się na ocenę pracy Żeromskiego, obejmującą całość jego dzieła artystycznego. Tylko Kurja Biskupia w Poznaniu ma gotowy sąd o tym wielkim pisarzu, sąd, uwłaczający godności i poważaniu, jakim cieszy się instytucja ta w Wielkopolsce.

Żeromski, który jako jedyny z czołowych ludzi literatury, swem dziełem „Wiatr od morza“ całemu narodowi zwrócił uwagę na ogólnopolskie znaczenie Pomorza, potępiony został jedynie przez Kurję Biskupią, wywodzącą się z Gniezna, kolebki Polski. Jako młodzież, dążąca do silnego związania kultury Wielkopolski z ogólną kulturą Państwa Polskiego, z serdecznym bólem i rumieńcem wstydu odpieramy za Zmarłego ten cios, który stałby się bez naszej odpowiedzi ciemną plamą kultury wielkopolskiej.

Miłości, jaką żywić musi i żywić będzie dla Żeromskiego naród polski, nie stłumi żaden okólnik Kurji Biskupiej w Poznaniu, podyktowany choćby najszlachetniejszymi pobudkami.

Naród Polski kocha Żeromskiego Stefana zarówno jako wielkiego pisarza jak i człowieka.

Kochamy Żeromskiego za naukę bezwzględne oporu wobec przewagi zaborców.

Kochamy Żeromskiego, bo w swych „Ludziach Bezdomych“ otworzył nam oczy na krzywdę dzisiejszego ustroju społecznego i nakreślił idealne postacie społeczników Judyma i Joasi.

Kochamy Żeromskiego za „Popioły“, któremi krzewił wśród nas żołnierskie męstwo i poświęcenie się dla Ojczyzny.

Kochamy Żeromskiego za najpiękniejsze pragnienia duszy Polaka, wypowiedziane w „Dumie o Hetmanie“ i „Sułkowskim“.

Kochamy Żeromskiego za śmiałą myśl narodową, która pozwoliła Mu z chwilą wyzwolenia Polski w dziełach „Wiatr od Morza“, „Snobizm i Postęp“ wypowiedzieć się o najgłębszych zadaniach Nowej Polski.

Kochamy Żeromskiego, gdyż w „Przedwiośni“ bez obłudy wskazał na niebezpieczeństwa, grożące Narodowi, dla ślepych tylko niedostrzegalne.

Kochamy Go, bo w „Przepióreczce“ umysłowym przewodnikom narodu wskazał, jak daleko ma pójść ich bezinteresowność i praca społeczna.

Publiczną tą odezwą Wysokie Władze Szkolne zapytujemy, jakie jest ich stanowisko wobec samorzutnych objawów czci dla Żeromskiego ze strony młodzieży szkolnej. — **Koło Polonistów Uniwersytetu Poznańskiego.**

Sapieni są! Są to rzeczy tak nieprawdopodobne, że oczekujemy natychmiastowych wyczerpujących wyjaśnień. Pozatem donieść należy, że Zjednoczenie Mło-

dzieży Polskiej rozpisuje konkurs na najlepszy wykład do młodzieży pozaszkolnej. Temat co do treści może być dowolny, o ile porusza sprawy ideowe, musi być oparty na zasadach ideologii katolickiej i narodowej. Co do formy — musi być popularny dla młodzieży pozaszkolnej w wieku od 17—25 lat, obliczony na 20—30 minut. Sąd konkursowy rozpatrzy nadesłane prace zaraz po 28 lutego b. r. Nagrody konkursowe: pierwsza 150 zł., dwie drugie po 75 zł., pięć trzecich po 40 zł. Prace nadsyłać należy najpóźniej do dnia 28 lutego 1926 pod adresem: Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Poznań, Poczta 1. 15. Wynik konkursu zostanie rozesłany wszystkim redakcjom, które ogłosiły wzmianki o konkursie.

(—)

## Wśród pism i książek.

**Młoda Myśl Ludowa.** Ukazał się drugi numer tego pisma, wychodzącego w Warszawie, wydawanego przez Polską Akademię Młodzież Ludową. Zawiera artykuły B. Rabskiego, J. Deca, prof. Z. Ludkiewicza, J. Wróblewskiego, L. Lutyka, F. Wójcickiego i inne.

**Lwowska Biblioteka Sławistyczna** — pod redakcją prof. Czekanowskiego i T. Lehra-Spławińskiego, wydała pierwszy tom. Jest nim prof. Słońskiego „Wybór tekstów starocerkiewnych“, rzecz nadzwyczaj cenna i ogólnie pożądana przez ogół młodzieży studjującej tak sławistykę jak polonistykę.

**M. Zółkiewski.** — **Szare tragedje.** Nakładem autora ukazał się tomik poezji pod powyższym tytułem. Autor wczuwa się w psychę ludzką i maluje jej subtelność i załamania na tle szarych, codziennych wypadków.

## Kronika.

**Rada miejska w obronie wyższych uczelni.** Jak wiadomo, grozi zupełne zwinienie studjum farmaceutycznego na Uniwersytecie oraz oddziału lasowego na Politechnice. Wobec tego Rada miasta Lwowa na posiedzeniu w dniu 21 stycznia br. przyjęła następujący nagły wniosek r. dr. Poratyńskiego: „Rada m. Lwowa wyraża głęboki żal z powodu decyzji Min. W. R. i O. P., mocą której, wbrew wnioskowi Senatu Uniwersytetu J. K., zlikwidowanemu zostało istniejące przez 72 lat uniwersyteckie studjum farmaceutyczne — daje jednak zarazem wyraz przeświadczeniu, że Min. W. R. i O. P. znajdzie niebawem możliwość zmiany swej decyzji, która krzywdzi Lwów i młodzież naszej dzielnicy. Rada zaniepokojona formami wprowadzanej obecnie „komasacji“ nauki uniwersyteckiej w państwie — z głęboką troską dowiaduje się o możliwości zniesienia Oddziału lasowego na Politechnice lwowskiej i zwraca się do Prezydium z prośbą o poczynienie wszelkich starań dla uchylenia tego niebezpieczeństwa“.

**Wiec studentów prawa.** Wiec studentów prawa w sprawie uzgodnienia ordynacji adwokackiej odbył się w poniedziałek 18 stycznia 1926. Uchwalono szereg odpowiednich rezolucji, z których ostatnia brzmi: „Młodzież prawnicza, zebrana na wiecu, wyraża życzenie, by Wysoki Sejm i Senat jak najrychlej przystąpił do wydania jednolitej ordynacji adwokackiej dla całego obszaru Rzeczypospolitej“. Dalszą akcję w tej sprawie prowadzić będzie Tow. Biblioteka Słuchaczy Prawa we Lwowie. W dyskusji zabierali głos m. in. kol. Olszewski, Moszkowicz, Drwęski, Pietruski, Biesiada i Paneth.

**Akademię Koło Przyjaciół Jugosławji.** A. K. P. J.

odbyło swe konstituujące zebranie w piątek dnia 22 bm. Wybrano nowy Zarząd w składzie: Sienkiewicz Roman, prezes; członkowie wydziału: Doroszówna Jadwiga, Lecejevska Irena, Batowski Henryk, Glanzer Bronisław i Szolin Czesław. Celem A. K. P. J. jest nawiązanie możliwie najlepszych stosunków kulturalnych między Polską a Jugosławją, przedewszystkiem zaś na terenie działalności młodzieży akademickiej.

**Zjazd Zrzeszeń A. K. P.** odbędzie się w Warszawie w pierwszej połowie lutego. Ze środowiska lwowskiego wyjeżdżają jako delegaci kol.: Zarzycki, Guziur, Peschel (rez. kol. Uhorczak), Poliszewski i Handerek.

**Koło Przyrodników.** Na Walnem Zebraniu członków Akademickiego Koła Przyrodników Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, odbytem dnia 20 listopada r. 1925, został wybrany Zarząd na rok 1926 w składzie następującym: Przewodniczący: kol. Wondaś Adam, zast. przewod.: Jakóbczak Stanisław, sekretarz: Popiel Mieczysław, skarbnik: Hermanówna Stanisława, bibliotekarz: Skulska Zofja, członkowie: Mikiewicz Mieczysław i Liszkowicz Zbigniew. Komisja Rewizyjna: kol. Hołobutówna Wanda, Petri Kazimierz i Opacki Józef.

**Podziękowanie.** Członkowie III. kursu starocerkiewnego, urządzonego staraniem Koła Sławistów U. J. K., złożyli na fundusz wydawniczy „Myśli Akademickiej“ 40 zł. Za hojny dar i godny naśladowania przykład składa Komitet wydawniczy „Myśli“ ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

**Raut Studentek.** Przygotowania do rautu Studentek, który odbędzie się w niedzielę 7 bm. w salach Kasyna Oficerskiego, są już na ukończeniu. Raut odbędzie się pod protektoratem: J. W. Pań profesorowych Halbanowej, Klemensiewiczowej, Renckiej, Stefkowej, Weiglowej, J. W. Panów profesorów Bulandy, kuratora Koła Studentek, Halbana, przewodniczącego komisji Senatu U. J. K. dla spraw młodzieży, prof. Łomnickiego, J. M. Pana Rektora Politechniki Łopuszańskiego, J. M. Pana Rektora Akademii Medycyny Weterynaryjnej Moraczewskiego, J. M. Pana Rektora Uniwersytetu J. K. Porębowicza. Panie, proszone przez Zarząd Koła do „Komitetu Pań Gospodyń, zajęły się bardzo serdecznie urządzeniem rautu, udzielając komitetowi młodzieży cennych rad i wskazówek, a zwłaszcza przygotowaniami około bufetu, który zapowiada się bardzo obficie. Tegoroczny raut studentek, dzięki opinii, jaką się cieszą wszystkie zabawy, urządzone przez Studentki Wyższych Uczelni, zapowiada się jak najlepiej. Dochód z rautu, podobnie jak w roku ubiegłym z balu, przeznacza Zarząd Koła na budowę Domu Studentek przy ul. Torosiewicza. Nie wątpimy więc, że na raucie wśród doborowej publiczności spotkamy wszystkich znajomych i sympatyków Koła.

Cena numeru pojedynczego 1 zł. prenumerata roczna 10 zł. półroczna 6 zł.

Cena ogłoszeń: cała strona po tekście 60 zł. pół 35 zł. ćwierć 20 zł. ósemka 15 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Łozińskiego 7. Godziny redakcyjne od 13—14. — Tel. 2-45.

### KOMITET REDAKCYJNY:

Czekański Juljusz, Kamiński Zygmunt, Specht Zdzisław, Piszczkowski Tad., Tatała Franciszek, Zarzycki Jerzy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:

**JERZY ZARZYCKI.**

Administracja: Z. Wallner.

Drukiem Bratniej Pomocy Stud. Uniwersytetu J. K. we Lwowie.



